Należytość pocztową opłacono ryczałtem

cena 25 gr.
nr. 14
7. IV. 1935
LWÓW

NOWE CZASY

Mogiła i życie

Rok temu, dnia 2 kwietnia 1934, dopaliło się ziemskie życie śp. Adama Skwarczyńskiego.

— „To życie i ta śmierć były święte“ — rzekł wtedy nad mogiłą Janusz Jędrzejewicz. I trzeba było dopiero tych słów ówczesnego szefa rządu, aby społeczeństwo zrozumiało, że wielką stratę poniosło nietylko grono przyjaciół i kolegów zmarłego, nietylko grupa polityczna, a nawet — nietylko wielki obóz rządzący Polską, ale właśnie cała Polska walki i pracy.

Ci zaś, którzy mieli szczęście odczuć osobiście żar tego świętego płomienia, który gorzał w sercu „*Płomieńczyka*“ — Skwarczyńskiego, mają obowiązek cząstkę jego przenieść w szerokie masy narodu, których trudy i znoje były tak bliskie jego serca i myśli.

„Świętość Adama Skwarczyńskiego“ — pisał nad świeżą mogiłą „Przełom“, organ, który poprzednio nieraz polemizował ze zmarłym pisarzem i działaczem — „nie była bierną świętością męczennika, była to raczej świętość aktywnej, gorącej wiary, świętość calderonowskiego rycerza - męczennika“. Okrutnie dotknięty niemocą i kalectwem, zmagał się Adam Skwarczyński do ostatniego tchu życia z *Jakóbem polskiej rzeczywistości* (por. Marjan Piechal, „Anioł i Jakób“, Droga 1935, nr. 1) o dobro i honor Polski, o nadanie jej właściwej — z idei Mickiewicza, Norwida i Piłsudskiego płynącej — kultury moralnej, o przezwyciężenie w niej wszystkich materjalistycznych instynktów. W tej walce bywał twardy i stanowczy, jak może być tylko człowiek *wiedzący*, człowiek niosący swe posłannictwo. A jest to posłannictwo polskiego *rewolucyjnego romantyzmu*, którego zwycięstwo niesie, zdaniem Skwarczyńskiego, Rewolucja Majowa, którego ideały testament Skwarczyńskiego przekazuje młodemu pokoleniu, jako nieuniknione *jarzmo wielkiego nakazu moralnego*, owo — jak sam pisał („O romantyźmie polskim“) — „nieubłagane *idź i czyń*, owo *samotne męstwo wobec chaosu*“, „jedyną wyżynę, która wzrasta pod naszym krokiem“.

Posłannictwa Adama Skwarczyńskiego nie zamknęła, nie może go zamknąć, — mogiła. W swem posłannictwie żyje on wśród nas i musi żyć w nas samych. Myśl jego musi się realizować — „dopełnieniem w rzeczywistości nas otaczającej, w rzeczywistości materjalnej i społecznej“. Inaczej nasz czyn byłby „dobrowolnem wyrzeczeniem się dopełnienia, dobrowolnem wyrzeczeniem się części życia naszego“.

Idzie do nas od Adama Skwarczyńskiego nieubłagany nakaz *rewolucji moralnej*, której osiągania muszą być nieustannie ponawiane, nakaz przezwyciężania szlacheckiej (od „szlachetczyzny“ nie od „szlachectwa“) kultury Polski upadłej i mieszczańskiej kultury Polski niewolnej, a w obu tych postaciach jednej i tej samej kultury prywatyzmu, użycia i wyzysku.

Kultury bezinteresownego bohaterstwa chce Adam Skwarczyński w Polsce i za Mickiewiczem, Żeromskim, Brzozowskim szuka jej w masach pracujących. I dlatego nieraz jest dla tych warstw twardy, stawia im wielkie wymagania. Jest z niemi, nawet gdy błądzą, ale żąda od nich nieustępliwie wyższej kultury moralnej. Głosi związkom zawodowym „konieczność przezwyciężenia dotychczasowej czysto obronnej i materjalnej ich roli“. Ale to wyrzeczenie się pewnej, niedoskonałej postawy ma gwarantować realizację *państwa uspołecznionego*. „Z ramion jednego Piłsudskiego, czy rządu odpowiedzialność będzie przechodziła na barki związków społecznych“ — zapowiada jeszcze na kilka miesięcy przed śmiercią.

Przeciwnik ideowy Skwarczyńskiego, Marjan Piechal w dialogu p. t. „Anioł i Jakób“, taki postulat wkłada w jego usta: „Chcemy natchnieniem i bohaterstwem podbić i wprząc w orbitę nowej historji te nieobjęte przez nas dziedziny faktów, spraw i zagadnień życiowych... Ostateczne zwycięstwo, to kwestja nie doraźnego efektu socjalno-politycznego, lecz długiego procesu wysiłku realnego i pracy moralnej“.

Zwycięstwo takie jest konieczne.

Idea Adama Skwarczyńskiego

...Kto chce by naród tworzył, by naród szedł w górę, by naród rósł w potęgę, by spełniał misję — ten musi sięgnąć w serca, zmienić, podnieść dusze, przetworzyć całość życia ludzkiego. A tego nie dokona filozofja, słowo, hasło. Dokonać tego może tylko praca. Ona jest tym jedynym sakramentem, który nawiązuje kontakt człowieka z rzeczywistością, ona pozwala tę rzeczywistość kształtować — i ona jednocześnie, stawiając i wypełniając konkretne cele z dnia na dzień, z kroku na krok, związuje moralnemi więzami zespoły ludzkie, kształtuje ich nastrój moralny, kształtuje charaktery, wytwarza między nimi łączność zbiorowego chcenia, dążenia i zbiorowego czynu.



Więc: praca. Z niej rodzi się w Polsce cud siły moralnej, zbiorowej: wielkość narodu.

Oto nie formuła, nie dogmat, nie hasło — lecz drogowskaz.

Więc — kto od Piłsudskiego, czy kogokolwiek innego, usłyszeć chce alfę i omegę wielkości narodu, formułę samowiedzy jego i misji, — i kto uczucie porywów ku słońcu narodowej przyszłości jakąś gotową „alfą i omegą“ zaspokoić chce — zawiedzie się.

Ma naród polski w sobie swoiste źródło: zdolność wydobywania pracą — zbiorowej siły moralnej. Zdolność ta w zleniwieniu wyrodnieje w zarazę anarchji. Na tej drodze kształtuje się w Polsce społeczność: na tej więc drodze wskazana jest u nas budowa wiary, kultury, gospodarstwa, porządku społecznego, państwa, oraz stosunku do narodów innych. Ale nie istnieje żaden gotowy wzór, żaden „budowniczego abrys“. Wzory te odkrywać tylko można z dnia na dzień, z roku na rok, — a raczej z wysiłku na wysiłek.

* * *

...W całej logice dzisiejszego porządku społeczno - gospodarczego i kulturalnego, a jednocześnie w pojęciu dziś panującej ideologji — tak mieszczańskiej, jak i robotniczej — praca nie jest połączona wewnętrznemi węzłami ze swym przedmiotem, z produktem, — jest odeń moralnie oderwana, jest on dla niej obojętny. Praca pojmowana jest jako środek utrzymania się, wyżywienia, zarobienia, zrobienia interesu, jest sposobem zdobycia środków w celu spożywania, a dalej używania; celem jej jest rzecz z zewnątrz przychodząca: zapłata lub zysk, a nie sam produkt.

* * *

...Inteligencja zawodowa jest nie zamkniętą w sobie klasą, której troską ma być „sprzedawanie pracy“ swojej, rzecz obojętna dla jakiego celu, byle za sprawiedliwą cenę, — lecz stać się winna awangardą świata pracy w jego walce o godność i owocność pracy, o normalny stosunek do jej celu, t. j. do wytworu. Jeśli zdobędzie się ona na odpowiednio silną samowiedzę i tężyznę moralną, przestanie być najemnikiem, a stanie się zbiorowiskiem ludzi zawodu i powołania — i otworzy perspektywę walki o nowy ustrój społeczny, w którym wszelki pracownik — i ten, którego nazywamy robotnikiem i ten, którego zaliczamy do inteligencji — nie będzie najemnikiem dla zapłaty, niewolnikiem nędznego czy zbytkownego spożycia, — lecz twórcą doskonalącym swój warsztat, kochającym swój wytwór i czującym swój organiczny i moralny z nim związek. Równolegle z tem pójść będzie musiało koniecznie, dla tem lepszego zespolenia pracownika z warsztatem i wytworem, również i przekształcenie stosunków własności tegoż warsztatu i wytworu.

* * *

...Aby demokracji pozornej, demokracji frazesu, demokracji niwelującej, demokracji, poniżającej człowieka — przeciwstawić demokrację pracy i odpowiedzialności, nie wystarczą żadne hasła i zasady. Aby tego przewrotu duchowego dokonać, musimy podjąć wielką pracę moralną. Polega ona na tem, aby w dzisiejszem, zatomizowanem społeczeństwie „wolnych jednostek“, „niezależnych indywiduów“ wiązać ludzi nietylko racjonalistyczną metodą uzyskiwania ich zgody na pewne „zasady programowe“, nietylko materjalistyczną metodą wiązania ich interesem, — ale moralną więzią zaufania i twórczą więzią powołania.

* * *

...Zamiast demokracji frazesów demagogicznych i czczych haseł programowych tworzyć będziemy krok za krokiem demokrację realizacji, rozciągającą się nietylko na uprawnienia polityczne, ale również na życie w samorządach lokalnych zarówno jak i gospodarczych, na życie kulturalne, gospodarcze, zawodowe, oświatę, — wciągając najszersze warstwy jako świadomego, odpowiedzialnego współtwórcę w tych dziedzinach pracy. Urzeczywistnimy w ten sposób genjalną myśl najwspółcześniejszego z wielkich twórców Polski, Norwida, według którego „ojczyzna to wielki zbiorowy obowiązek“. Aby tego dokonać, wciągnąć musimy do współpracy wszystkich ludzi, posiadających dobrą wolę i ambicję twórczą, których niejednokrotnie dzielą dzisiaj różne hasła i przekonania, a których złączą dyscyplina moralna zaufania, poszanowanie człowieka i kult „wielkiego, zbiorowego obowiązku“.

* * *

...Lud w Polsce jest zdrowym materjałem moralnym. Świadczą o tem te olbrzymie postępy uświadomienia obywatelskiego, jakie poczynił w dwu pierwszych latach niepodległości, zanim entuzjazm jego „złodziejska okupacja“, ale również i demagogja nie zahamowała, — świadczy ten ofiarny pęd chłopa do oświaty i organizacji, ta postawa i chłopa i robotnika w r. 1920 wobec najazdu, a wreszcie ów powszechny oddźwięk, jaki znalazł czyn majowy. Ale to, co stoi pomiędzy masą ludową, a genjuszem Polski, wcielonym dziś w Piłsudskiego, jest w olbrzymiej większości swej tylko zaporą. Ani umysłowo, ani — co ważniejsza — moralnie nie dorosło do tego, by z Polski zrobić rzecz historycznie żywą, narzędzie dziejów ku nowej, wyższej przyszłości torujące drogę.

* * *

...Reforma społeczna oprzeć się u nas będzie mogła nie na zwycięstwie siłą jednej klasy nad innemi w walce o żerowisko i podział dóbr, chociażby to nawet było zwycięstwo „klas pracujących“. Oprze się ona na gruntownej zmianie stosunku człowieka do zawodu swego i warsztatu, jako nie do środka zarabiania na życie, ale do instrumentu wybranej z powołania twórczości.

* * *

...Już kończy się panowanie dogmatu o automatycznym postępie ludzkości i świata. Przezwyciężyli go myślowo w pierwszych latach XX wieku ideologowie społeczni i filozofowie Zachodu — do dziwnie podobnych dochodząc syntez jak nasi poeci i myśliciele pierwszej połowy XIX wieku, którzy, śladem Mickiewicza, przeciwstawiali się ideologji porewolucyjnego liberalizmu. Wojna światowa zamąciła unormowany bieg historji końca ubiegłego i początku obecnego stulecia i zachwiała wśród szerokich mas wiarę w postęp dokonywujący się stopniowo, mocą siły ciężkości rozwoju historycznego. I nic już nie uratuje tej wiary. Wysiłki publicystów liberalnych i parlamentarno - socjalistycznych, — chcących wmówić w masy, że stopniowo raj na ziemi będzie się dla nich realizował, jeśli tylko zachowane zostaną demokratyczne formy ustroju politycznego, — że formy te są dostatecznem medjum dla ułatwienia „tendencjom historycznym“ wyprowadzenia ludzkości z kryzysu gospodarczego, kulturalnego i duchowego, — robią już tylko wrażenie uporczywej obrony nie tyle straconej placówki, co własnych nałogów myślowych.

* * *

...W poczuciu i rozumieniu całości perspektywy pochodu świata, w górę, która obowiązuje nas, skoro u nas ujrzana już została, musi naród polski przemienić misję swą na zadania konkretne, domagające się wykonania dziś i jutro. Musi ją wcielić w warsztaty — jak o tem marzył (bo marzyć mógł tylko) Norwid, a jak to, mimo nieprzychylności warunków, czynił Szczepanowski. Rozległość zadań tych wskazuje każdy dzień życia. Począwszy od stosunku do innych narodów, w którym zbrodnią jest dla nas iść śladem tych systemów, które nas samych dławiły — i które padły, lecz małodusznością jest również iść niewolniczo śladem idej nowoczesnych, kiełkujących z ziarn obcych duchowi naszej pracy ideowej i dziejowej, — poprzez zadania wychowawcze, w których mamy wewnętrzne prawo, mimo zacofania materjalnego, sięgać ponad mechaniczne ideały powszechności — ku nakazom wychowywania nowej rasy ludzkiej, aż do zadań gospodarczych, społecznych i religijnych. Właśnie w tym „romantyźmie“ naszym, jeśli wchłoniemy go w żywe ciało naszej dzisiejszej twórczości, znajdują się pierwiastki wychowania nowej moralności, nowego człowieka, zdolnego iść ku swobodzie, ku samostwarzaniu — i to nie drogą pojęcia prawd tych i uwierzenia w nie, lecz drogą wysiłku, praktykowania, „dopełnienia“ — i w duszy własnej i w świecie.

* * *

...Mamy zbudować nową Polskę i nowego w Polsce człowieka. Tej budowy nie zaczniemy wznosić samym umysłem, samem myśleniem, samemi ideami, programami. Nie wypisze się jej w samych książkach, nie wydyskutuje w sejmach i na zgromadzeniach politycznych. Budowa ta bowiem odbywa się przez wyrabianie charakterów i moralności, a te wartości można tylko wypraktykować.

Adam Skwarczyński.

tydzień polityczny

Bilans rządów prof. Kozłowskiego.

Zakończenie budżetowej sesji Sejmu i jednoczesne — po rocznem sprawowaniu rządów — ustąpienie prof. Kozłowskiego ze stanowiska szefa gabinetu uzasadnia próbę uczynienia bilansu osiągnięć w minionym roku w dziedzinie zadań państwowych.

Stwierdzić należy przedewszystkiem — pisze „Gaz. Polska" — iż obronione zostały pozycje główne. Waluta niezachwiana, bilans handlowy poprawiony, niedobór budżetu pokryty. W dziedzinie zniżki cen największy krok naprzód uczyniono przez zniżkę ceny węgla. W dziedzinie oddłużenia rolniczego podjęto próbę ostatecznego załatwienia tej sprawy—bez uszczerbku dla aparatu kredytowego a jednocześnie z daniem dostatecznych ulg produkcji rolnej. W dziedzinie wymiany międzynarodowej zawarty niedawno układ z Anglją dał podstawy gospodarce naszej polityce finansowej i zapewnił stałość bytu wielu gałęziom rolnictwa. Wreszcie w dziedzinie obciążeń publicznych uzupełnił prof. Kozłowski program swoich poprzedników. Rzeczą dokonaną jest tu pierwsza, wstępna obniżka świadczeń społecznych. Za dokonane również uważać należy uregulowanie zaległości podatkowych. Ustawa w tej materji złożona Sejmowi jest upoważnieniem ramowem. Ramy te przecież są wypełnione gotową już treścią. Uregulowanie sprawy zaległości stanowi niezbędny czynnik poprawy gospodarczej, można je zatem uważać za jedno z najdonioślejszych osiągnięć minionego roku.

Oddając obecnie ster rządów w ręce płk. Sławka — prof. Kozłowski, konkluduje „Gaz. Polska", może opuścić swój posterunek w poczuciu uczciwie spełnionego obowiązku.

Premjer Walery Sławek.

Nie mogło być bardziej logicznej i naturalnej decyzji kierowniczych czynników w Państwie, jak ta, aby po ustąpieniu prof. Kozłowskiego, ster rządów Rzeczypospolitej — objął płk. Walery Sławek.

Płk. Sławek jest ideowym twórcą nowej konstytucji. Płk. Sławek jest wielkim autorytetem. Płk. Sławek — jako żołnierz i człowiek pracy — jest rewelatorem idei w życiu, w rzeczywistości.

Nowa konstytucja jest trudna. Urzeczywistnianie jej w życiu wymaga woli bohaterskiej, zagadnienie główne bowiem, które ma rozwiązywać, to zagadnienie przebudowy moralnej społeczeństwa, przebudowy zawsze najtrudniejszej i najgłębszej.

Płk. Sławek zdaje sobie dobrze i realistycznie sprawę z ogromu tego zadania, do którego wykonywania przystępuje.

Wierzymy — mówił w swej deklaracji podczas debaty w dn. 23 marca — że konstytucja przez nas uchwalona nie usunie ludzi złych, nie zmniejszy przeszkód, jakie będą oni w każdej pracy stawiali. Wierzymy jednak, że naród, że ogół, który będzie własnym wysiłkiem rozbudowywać przyszłość swego Państwa, znajdzie drogi, któreby mogły zabezpieczać jego pracę przed działaniem czynników szkodliwych i rozkładowych. Głębsze zrozumienie zasady, iż granicą wolności jednostki jest dobro zbiorowe, winno dać Polsce obronę przed niebezpieczną cechą duszy polskiej — przed warcholstwem, wnoszącem w życie polskie rozprężenie. Ten, co chce budować, musi znaleźć środki wbrew i przeciw tym, którzy umieją tylko przeszkadzać.

Wierzymy głęboko, że w oparciu o bezsporne zaufanie społeczeństwa, płk. Sławek znajdzie istotnie najlepsze i najskuteczniejsze środki, aby wielką moralną ideę konstytucji przekuwać w formy nowego polskiego życia.

Plotka.

Wielkie poruszenie w naszej, a także europejskiej opinji, wywołały informacje „Daily Telegraph" o rzekomych pretensjach kanclerza Hitlera do polskiego Pomorza i rewizji granic wschodnich Rzeszy, wysuniętych jakoby wobec min. Simona. Urzędowe Niemieckie Biuro Informacyjne — jak wiadomo — „najostrzej zaprzeczyło" tym wiadomościom, oceniając je jako w „całej swej treści zmyślone i stanowiące niecne polityczne zatruwanie atmosfery". Mimo to, znany dziennikarz francuski Pertinax oświadczył w „Echo de Paris", że dementi to wcale go nie przekonało, poczem zaopinjonał, że „aż do odwołania Warszawa jest filją polityki hitlerowskiej". Wiemy, że pod dyktandem pp. Pertinax'ów analogiczne stanowisko zajmuje w Polsce nasze stronnictwo francuskie z p. St. Strońskim na czele.

W związku z powyższem pisze były korespondent „Gaz. Warszawskiej" a dzisiaj berliński korespondent „Gaz. Polskiej", p. K. Smogorzewski:

„Pertinax należy do tych Francuzów, którzy pragnęliby uważać sojuszników za bierne figury na europejskiej szachownicy. Tymczasem Polska nie jest „figurą", ale bierze czynny udział w grze, strzegąc przedewszystkiem a mocno własnych interesów. Są jeszcze w Polsce ludzie, którym Pertinax'owe strachy na lachy psują apetyt. Ale takich ludzi jest coraz mniej".

„Polska bierze czynny udział w grze, strzegąc przedewszystkiem a mocno własnych interesów".

Stwierdzenie powyższe przywodzi żywo na pamięć, pozostające na zawsze w mocy, znane oświadczenie min. Becka, złożone u wstępu normalizacji stosunków polsko - niemieckich:

„Stosunek Polski do Niemiec będzie zawsze taki, jakim będzie stosunek Niemiec do Polski".

Religijna misja biskupa łemkowskiego.

W związku ze znanem pierwszem orędziem pasterskiem biskupa łemkowskiego, ks. Maściucha lansowano (zwłaszcza od strony partyj politycznych ukraińskich) opinję, że stworzenie administratury apostolskiej na Łemkowszczyźnie jest wynikiem bliżej nieokreślonych inspiracyj politycznych i że misja ks. Maściucha jest misją polityczną.

Innego zdania jest ks. J. Urban w „Przeglądzie Powszechnym" (zeszyt kwietniowy). Ks. Urban uważa, że wśród Łemków mamy aż trzy kierunki i trzy ideologje: rosyjską, ukraińską i „odrębnościową", łemkowską. Ks. Maściuch w swym Liście pasterskim utrzymuje się ponad temi kierunkami i pragnie „stać najbliżej tego prostego, konserwatywnego Łemka, o którego duszę odbywają się wszystkie te targi".

To ściśle przedmiotowe i liczące się z charakterem Łemków stanowisko ks. Maściucha — skłania ks. Urbana do stwierdzenia, że misja Administratora apostolskiego na Łemkowszczyźnie — jest misją na wskroś religijną i kościelną.

Przewrót gospodarczy w Belgji

„Belga" spada.

Gęstość zaludnienia, bogactwa naturalne, pracowitość ludności i wykazane przez nią w wojnie światowej cnoty obywatelskie, posiadanie jednego z największych portów Europy — Antwerpji i ogromnego imperjum kolonjalnego w Afryce, to wszystko sprawia, że mała Belgja zajmuje w Europie pozycję zbliżoną do mocarstwowej.

Zachwianie się kursu belgi na giełdach światowych, które spowodowało bankructwo dotychczasowej deflacyjnej polityki w Belgji, stanowi w tych warunkach prawdziwą zagadkę, nie znajdującą rozwiązania w podręcznikach ekonomji. Dodajmy, że polityka deflacyjna była w Belgji prowadzona nader zręcznie, doprowadzając do pożądanych wyników, przynosząc w rezultacie kompresję cen hurtowych (w r. 1929 wskaźnik — 851, w roku 1934 wskaźnik — 473) i detalicznych, oraz rozwój eksportu. Załamanie się waluty belgijskiej, które pociągnęło za sobą upadek liberalnie - kapitalistycznego rządu przedstawicieli sfer gospodarczych pp. Theunisa i Francquiego, zostało wywołane przez społeczno-polityczną stronę polityki deflacyjnej. Kryzys walutowy wywołały: deficyty budżetowe, niestałość rządu i niezdolność parlamentu do zabezpieczenia politycznej stabilizacji, wrzenie w masach robotniczych, odczuwających najdotkliwiej skutki polityki deflacyjnej, panika wśród drobnych rentjerów, posiadających w kasach 15 miljardowe oszczędności. Ostatni spadek funta-szterlinga zadecydował o katastrofie dotychczasowej polityki gospodarczej w Belgji, ponieważ otwarł przed społeczeństwem belgijskiem perspektywę dalszego, coraz bardziej beznadziejnego wysiłku deflacyjnego dla utrzymania eksportu fabrykatów belgijskich, zagrożonego przez konkurencję państw o walucie zdeprecjonowanej.

Napróżno pp. Theunis i Francqui odbyli podróż do Paryża, aby kołatać o pomoc Francji. Otrzymali przyrzeczenie kredytów, podczas gdy chodziło im o wpuszczenie na rynek francuski towarów belgijskich. Pielgrzymka liberałów belgijskich do Paryża przyniosła — fiasko. Rząd Theunisa podał się do dymisji.

Nowy zespół.

Tradycja polityczna Belgji nakazuje w ważnych, lub ciężkich momentach powołanie „rządu narodowego" z udziałem przedstawicieli wszystkich trzech stronnictw (katolicy, socjaliści, liberali). Taki rząd miała Belgja w czasie inwazji niemieckiej i w okresie powojennej stabilizacji waluty. Stało się oczywistą koniecznością i teraz — w przełomowym momencie kryzysu, odnowienie koalicji „narodowej".

Na czele rządu narodowego stanął Van Zeeland, człowiek „młody" o ledwo przekroczonej czterdziestce, z wykształcenia humanista (doktor filozofji), z fachu finansista, — wicegubernator banku emisyjnego, znany jako entuzjasta polityki „new deal" Franklina Roosevelta. W charakterze ministrów bez teki skupili się pod jego przewodnictwem leaderzy trzech tradycyjnych stronnictw: Poullet, Hymans, Vanderwelde... A więc Vanderwelde, znany nietylko z tego, że jako głowa liberal - socjalizmu belgijskiego mieszał się w r. 1930 w sposób niedopuszczalny w sprawy polskie, ale i z tego, że w r. 1933, gromić neosocjalistów francuskich, zwolenników udziału w rządzie, ślubował, że nigdy już więcej nie będzie zasiadać we wspólnym rządzie z przedstawicielami ugrupowań burżuazyjnych. Tempora mutantur...

Ciekawsi są od p. Vanderwelde'a inni socjalistyczni ministrowie Van Zeelanda. Więc Henri de Man. Głęboki teoretyk **socjalizmu bez marksizmu** (socjalizm belgijski nie wykazuje silniejszych wpływów Karola Marksa), autor studjum p. t. „Socjalizm a religja", twórca słynnego „planu de Mana", planu gospodarki regulowanej, mającego pozyskać klasy średnie dla socjalizmu. De Man u boku Van Zeelanda daje gwarancję, że w Belgji wyrośnie istotnie jakiś „nowy ład" gospodarczy. Dalszym przedstawicielem socjalizmu w rządzie belgijskim jest ekstremista Spaak, który jeszcze wczoraj głosił nieodzowność rewolucji społecznej, a dzisiaj mówi o planie de Mana: „to stadjum mamy już za sobą".

Gospodarka planowa.

Oczywiście stanowisko leaderów belgijskiej klasy robotniczej jest logiczne. Rozumieją oni, że klasa robotnicza musi dać poparcie próbie **wspólnego** (łącznie z warstwami mieszczańskiemi) zaprowadzenia nowego ładu gospodarczego dla dobra kraju. Świadczy to zresztą nader korzystnie o wyrobieniu obu stron, że taka próba w Belgji jest możliwa.

Klasy posiadające zrozumiały, że o własnych siłach opanować sytuacji nie mogą, a dalsze upieranie się przy liberaliźmie gospodarczym i kapitalistycznej polityce socjalnej może sprowadzić katastrofę. Klasa robotnicza Belgji ma zaś tę wielką dojrzałość gospodarczą, która jej dała spółdzielczość; jej instytucje: „Maison du Peuple" w Brukseli, „Vooruit" w Gandawie, „Progrès" w Jolimont, zmuszają ją do prowadzenia takiej polityki, któraby uchroniła kraj przed katastrofą gospodarczą.

Dlatego socjaliści jednomyślnie poparli praktycznie antyparlamentarny program Van Zeelanda (pełnomocnictwa dla rządu i odroczenie parlamentu do wiosny 1936 r.), podczas gdy połowa liberałów pod wodzą p. Jaspara głosowała **przeciwko** rządowi, a grupki katolików wstrzymały się od głosowania.

Dewaluacja „belgi" o 25% stanowi tylko doraźne zarządzenie nowego rządu. Kontrola banków, olbrzymie roboty publiczne, stworzenie nowej organizacji kredytowej, oto punkty wyjścia dla gospodarki planowej w Belgji. Słusznie podnosi korespondent „Gazety Polskiej", że program Van Zeelanda „otwiera nową kartę w historji Belgji". Belgja przechodzi do polityki **eksperymentów**. Rezultaty będą ciekawe nietylko dla Belgów. Kwestja tylko, czy stronnictwa belgijskie pozostaną w stosunku do „silnego rządu" lojalne, czy stanowisko ich umożliwi Van Zeelandowi nieodzowną trwałość i ciągłość pracy.

K. Z.

Tytuł uległ konfiskacie...

Od kilku miesięcy wydaje nieliczna grupa b. członków i sympatyków „Myśli Mocarstwowej", skupiona dokoła osoby p. Piotra Dunin - Borkowskiego dwutygodnik „polityczno-literacki" pod nagłówkiem „Problemy". „Problemy" uważają się za pismo młodych. Na każdym kroku podkreślają tę swoją młodzieńczość, próbują imponować „niezależnością" ideową, dojrzałością polityczną, jednem słowem — urodą. Każdy kokietuje na swój sposób — stara to i znana prawda. W „Problemach" dominuje kokieterja, robiona na „szlachetność". „Patrzcie oto, jacyśmy piękni i młodzi, poważni i dojrzali, subtelni i inteligentni, dowcipni i roztropni, tylko my jesteśmy w stanie poznać i określić polską rację stanu". Jednem słowem: „jak wspaniała nasza postać".

Niewątpliwie subtelnym dowcipem jest nazywać swoich własnych, rodzonych wujaszków i kuzynków **„płazami przebrzydłemi"**. Tak bowiem nazywają „problemiści" starych, konserwatywnych publicystów „Czasu" za to, że nie wykazują należytej odwagi **„w zdzieraniu maski z najgorszych elementów radykalizującego obozu rządowego"**. Do kategorji mniej już subtelnych fraszek należy bezustanne napadanie ludzi, którzy kiedykolwiek pacnęli nieco po łapach rozkosznych młodzieniaszków, jak np. wymawianie poważnemu publicyście, p. J. E. Skiwskiemu, wysokości jego honorarjów autorskich. Obok wielu innych podobnie dowcipnych wypadków są jednak w „Problemach" trzy rodzaje zagadnień, które wytworni i szlachetni, wszechstronnie utalentowani panowie rozpatrują w każdym numerze swego pisma. Oto pierwszy, najgłówniejszy Leitmotiv „Problemów": „Celowość Berezy Kartuzkiej". Ten motyw jest niewątpliwie ważny, bo jest to motyw kasowy. Podobnie jak w pewnem, zresztą bliskiem „Problemom" liberalno - lewicowem piśmie literackiem istnieje stały kącik kasowy w postaci „Kolumny życia świadomego" — problem Berezy i jej rzekomej szkodliwości został w „Problemach" potraktowany, jako środek zdobycia poczytności. Ot taki sobie „kurjer metapsychiczny". Niema chyba tłustszych czcionek, któremiby można ogłosić „skonfiskowano" lub „drugi nakład po konfiskacie". Ta naiwniacka metoda reklamy służy równocześnie za pretekst do bohaterskiego wypinania piersi. Prześladowani obrońcy prawdy. Sztuka jest jednak zbyt grubemi nićmi szyta, na prowokowanie konfiskat już nikt się dziś nie daje nabrać. Lepiej sprzedawać pierścionki.

Dwa dalsze ulubione zagadnienia „Problemów" łączą się ze sobą dość ściśle. Więc wpierw **etatyzm**, ulubiony konik ikacowy. Po ataku na PKO dłuższa ofenzywa na „lasy państwowe", zwłaszcza na tartaki. „Tartaki państwowe nie walczyły uczciwą konkurencją". Obrona prywatnych interesów tartacznych jest jednak niewinna w porównaniu do cynicznej obrony Żyrardowa. „Nietylko hrabiowie kradli", pogróżki, insynuacje. Dalszym „problemem są sprawy mniejszościowe. Z wielkim, szlachetnym gestem: „Otośmy znów osamotnieni, jedyni przyjaciele Wasi", mówią z rzewną łezką. Te dwa zagadnienia, ulubione przez „problemistów" łączy niewątpliwie wspólne podłoże —obawy o zagrożone posiadanie własne. W tej ultraliberalnej, pełnej wzniosłego patosu, polityce mniejszościowej jest jakaś ukryta chęć zdobycia, zabezpieczenia przyjaźni politycznej u przeciwników społecznych. Podobnie jak i w obronie tartaków prywatnych, w cynicznem wybielaniu Żyrardowa tak i w „kwestjach mniejszościowych" tkwi na dnie ten sam kompleks, być może podświadomy, **kompleks prywaty**. Tragiczny kompleks naszych dziejów.

Skromniej nieco wyglądają realne, pozytywne dążenia problemistów. Tu streszcza się ideologja do kilku ogólników i kalamburów. „Rusyfikacja Polski Współczesnej", stary rekwizyt endecki, kilka zapewnień w rodzaju „To wcale nie jest liberalizm", lub „przez to, że się nie jest Katonem, nie jest się jeszcze Talleyrandem" i tak dalej.

Źle jest w Polsce młodym, inteligentnym, wykształconym panom z „Problemów". „Najważniejszem zadaniem doby obecnej jest przemiana atmosfery". Tak jest panowie. Trzeba zmienić atmosferę. Klimat Riviery jest daleko łagodniejszy.

Wcale oryginalnie pomyślane metody publicystyczne, wprowadzone ostatnio przez „Problemy" zrobiły koło tego pisma maleńki huczek. Panowie z „Problemów" dużo piszą o sobie samych. Do współczesnych i do potomności. Wszelkiemi siłami chcą zwrócić na siebie uwagę. Jakieś poczucie niedocenienia ich wielkich, we własnem mniemaniu, a zapomnianych talentów każe im wracać do starej polskiej **tradycji warcholstwa. Od warcholstwa, przystrojonego w piórka mędrkowatego snobizmu, do politycznego gangsteryzmu droga jest bardzo niedaleka.**

Tą drogą nie wskrzesi się nietylko tradycji rycerskich Rzeczypospolitej szlacheckiej, ale nawet tradycji rozsądnej, rzetelnej myśli zachowawczej w Polsce, do spadku po której tak uporczywie pretendują ambitni, a nieodpowiedzialni panowie z „Problemów".

b. z.

Mit społeczny nowej konstytucji

Poseł Mackiewicz (Cat) w artykule p. t. „Deklaracja Sławka, autorzy konstytucji" („Słowo" wileńskie z 26 marca b. r.), wypowiedział wśród szeregu opinij o nowej konstytucji następujące zdania:

„Konstytucja 23 marca istotnie jest programem wyłącznie politycznym, tzw. spraw społecznych nie rozwiązuje, ani się na to nie sili. Konstytucja 23 marca nie jest programem państwa społecznego, jak tego chcieli członkowie komisji konstytucyjnej pp. Szawlecki, Mękarski, może prof. Makowski".

Pragnąc zająć się twierdzeniem, w powyższych zdaniach zawartem, nie mam zamiaru przypominać i rekonstruować w tej chwili tego, czego „ja chciałem" w nowej konstytucji, ani, tem mniej, czego „chcieli" dwaj inni wymienieni posłowie.

Nie to jest ważne, ważnem natomiast jest pytanie, czy uchwalony przez Izby tekst nowej konstytucji uzasadnia twierdzenie posła Mackiewicza.

W pewnem znaczeniu, bezwątpienia — tak. W tem znaczeniu mianowicie, że nowa konstytucja nie zawiera norm „programu państwa społecznego" w dziedzinie gospodarczej: nie tworzy ustroju zbiorowej gospodarki społecznej; nie uspołecznia środków produkcji; nie znosi a nawet nie modyfikuje słynnego artykułu 99-go dawnej konstytucji o prawie własności; słowem nie burzy i nie przekształca ustroju kapitalistycznego. Nieobecność tych cech w nowej konstytucji stwierdzałem powielekroć w ciągu ostatnich lat: w r. 1933 w „Drodze", gdy tezy konstytucyjne ostatecznie zostały sformułowane; w grudniu ub. r. w „Nowych Czasach", gdy pisałem, że nowa konstytucja „nie rozwiązuje zagadnień nowego ustroju społeczno - gospodarczego" i że „ta dziedzina twórczości ustrojowej czeka na swoich chorążych i żołnierzy", wreszcie w ostatnim numerze tego pisma (Nr. 13 z 1 b. m.), gdy stwierdzałem, że nowa konstytucja urzeczywistnia przewodnie idee ustrojowe rewolucji majowej, która „nie została dokonana w imię przebudowy ustroju społeczno - gospodarczego, w imię zwycięstwa takiej czy innej doktryny polityczno-ekonomicznej".

Czy jednak „program państwa społecznego" wyczerpuje się bez reszty w określonych tezach ustroju gospodarczego, jak to wynikać się zdaje z twierdzenia p. Mackiewicza? Albo inaczej jeszcze: czy nowa konstytucja pozbawiona jest istotnych i niezbędnych założeń dla urzeczywistniania tez społecznego ustroju gospodarczego?

Tezy społecznego ustroju gospodarczego implikują nieuchronnie postulat wzrostu roli i ingerencji państwa, jako takiego. Życie powojenne dostarcza x plus jeden dowodów tego wzrostu, bez względu na to, czy to się komu podoba lub nie. A jak ta nowa rola Państwa wygląda w nowej konstytucji? Artykuł 4-ty, ust. 1-szy i ust. 2-gi mówi:

„W ramach państwa i w oparciu o nie kształtuje się życie społeczeństwa. Państwo zapewnia mu swobodny rozwój, a gdy tego dobro powszechne wymaga, nadaje mu kierunek lub normuje jego warunki".

Artykuł 9-ty zaś mówi:

„Państwo dąży do zespolenia wszystkich obywateli w harmonijnem współdziałaniu na rzecz dobra powszechnego".

Nikt chyba nie zaprzeczy, że postanowienia przytoczonych artykułów nie mają nic wspólnego z teorją liberalizmu gospodarczego Smith'a, Bastiat'a czy Leroy-Beaulieu, którzy radziby państwo odgrodzić murem chińskim od jakiegokolwiek wpływu na kształtowanie się życia publicznego.

Powróćmy jednak do pytania: czy „program państwa społecznego" wyczerpuje się bez reszty w określonych tezach ustroju gospodarczego?

Obawiam się mianowicie, iż twierdzenie: „Konstytucja 23 marca nie jest programem państwa społecznego", może wywołać dwojakie nieporozumienie i wrażenie: 1. że konstytucja ta ma charakter i oblicze antyspołeczne; albo conajmniej, 2. że konstytucja ta nie stwarza warunków dla zorganizowania społeczeństwa w Państwie, względnie związania społeczeństwa z Państwem.

Szerzenie jednej i drugiej sugestji byłoby bardzo niebezpieczne i szkodliwe. Pierwszą szerzą socjaliści, mówiąc, że konstytucja zwraca się przeciw społeczeństwu, drugiej patronuje Stronnictwo Narodowe, uważając, że konstytucja bagatelizuje „naród".

Jedna i druga sugestja jest oczywiście z gruntu fałszywa.

„Program państwa społecznego" to nie jest tylko program przebudowy gospodarczej. To jest także — a w naszych warunkach przedewszystkiem — program przebudowy kultury i moralności. Kultury indywidualistycznej i moralności prywatnej w kulturę i moralność społeczną. Filozofja demokracji liberalnej wyabstrahowała moralnie jednostkę z realności, rozerwała związek człowieka ze zbiorowością. Jednostka — pisał Adam Skwarczyński — stała się dla życia społecznego czczym abstraktem, treść wewnętrzna jednostki: uczuciowa, obyczajowa — została wyrzucona poza nawias. Z momentu treściowego pozostało chyba to jedno: interes. Z jednej strony zatem kult jednostki, wyniesionej na szczyty mistycznej już zgoła izolacji od rzeczywistości, z drugiej zaś — drapieżnie hodowany interes, oto etyczny paradoks, który, jak ogień z wodą, godzić miały i chciały ustroje liberalnego państwa.

Otóż to, co, w mojem rozumieniu, stanowi najgłębszy, moralnie rewolucyjny sens nowej konstytucji, to jej **uczucie społeczne,** zaklęte w postanowieniach t. zw. dekalogu. **Ten dekalog** tworzy „program państwa społecznego", albo — powiedzmy prawdziwiej: **mit społeczny nowej konstytucji.**

Przemyślmy bowiem i odczujmy **prawdę** przykazań tego polskiego dekalogu konstytucyjnego:

„Państwo Polskie jest **wspólnem dobrem wszystkich obywateli**".

„Wskrzeszone walką i ofiarą najlepszych swoich synów, **ma być przekazywane** w spadku dziejowym **z pokolenia w pokolenie**".

„**Każde** pokolenie obowiązane jest **wysiłkiem własnym** wzmóc siłę i powagę Państwa".

„Za spełnienie tego obowiązku **odpowiada** przed potomnością swoim honorem i swojem imieniem".

„Twórczość jednostki jest dźwignią **życia zbiorowego**".

„Wartością wysiłku i zasług obywatela na rzecz **dobra powszechnego** mierzone będą jego uprawnienia do wpływania na sprawy publiczne".

„**Praca jest podstawą** rozwoju i potęgi Rzeczypospolitej".

„Państwo dąży do **zespolenia** wszystkich obywateli w harmonijnem współdziałaniu na rzecz **dobra powszechnego**".

Podkreślone tu przezemnie wyrazy w postanowieniach „dekalogu" określają i przesądzają charakter nowej konstytucji w sposób, w jaki uczynićby tego nie mogła najbardziej finezyjna interpretacja komentatora.

Ta konstytucja jest konstytucją społeczną! Społeczną w swym najgłębszym korzeniu, w swoim najistotniejszym motywie wychowawczym, w swojej wizji Polski nowoczesnej, Polski jutrzejszej.

Że zrywa z mechanicznie pojętym egalitaryzmem państwa liberalnego, że pragnie „na rzecz dobra powszechnego" wyzwolić **najlepsze** siły, że zatem wysuwa nakaz elitaryzmu społecznego? Ależ podstawą tego elitaryzmu ma być właśnie służba, moralność społeczna. W czemże zaś in concreto ta służba i ta moralność ma się wyrażać na codzień? W pracy zawodowej czyli w uspołecznieniu.

Cytowany już wyżej, śp. Adam Skwarczyński, jeden z ideologów państwa społecznego i twórców nowej konstytucji, tak o niej pisał w przededniu uchwały Sejmu z 26 stycznia 1934 r. („Droga", 1934, Nr. 1):

„Projektowana Konstytucja polska jest trudna. Hartuje ona i selekcjonuje obywatela, narzucając mu ciągłą konieczność wysiłku — i to wysiłku nie dającego bezpośrednich korzyści osobistych... Dziś już każdy świadomy człowiek w Polsce rozumie, że pełnym obywatelem Państwa jest tylko ten, **kto współpracuje na swoim odcinku w budowaniu siły i przyszłości Polski,** kto czyni to bezinteresownie, posiadłszy umiejętność postawienia siebie całego w służbę, **kto** drogą tej współpracy **zdobył poczucie odpowiedzialności.** Zrozumienie tej prawdy jest dziś powszechne i zastąpiło niedawne pojmowanie państwa, **jako potęgi stojącej na zewnątrz,** z którą wchodzi się w umowy, na której można coś wymusić, od której można coś wyprosić lub wytargować".

Mniemam, że p. Mackiewicz nie docenia istoty dynamicznej deklaracyj wychowawczych nowej konstytucji, że rys elitaryzmu społecznego, jakim przepojone są skroś te deklaracje — tłumaczy sobie jako pogląd na świat i życie, wyrastający z materjalistycznego pojmowania dziejów i państwa, jako absolutum dominium uprzywilejowanych.

Nic fałszywszego. „Dekalog" przepojony jest idealistyczną wiarą w możność zorganizowania Narodu w Państwie, w możność inkorporowania energji jednostki do służby społecznej, w zdolność narodu stania się podmiotem społecznym swych dziejów, w przebudowę etyki indywidualistycznej i prywatnej w moralność społeczną.

Państwo ma być rzeczą pospolitą, społeczną („wspólne dobro"); to dobro społeczne ma być wartością wieczną („przekazywane z pokolenia w pokolenie"); ma być zawsze potęgowane nowym wysiłkiem („każde pokolenie... własnym wysiłkiem"); ma organizować i pobudzać twórczość jednostki (która jest „dźwignią życia zbiorowego"); ma stać się sprawą „honoru" i „odpowiedzialności" społecznej każdego pokolenia; ma stać się głównem kryterjum, wedle którego mierzony będzie stopień udziału jednostki w oddziaływaniu na sprawy publiczne; ma — wreszcie — „zespolić" „harmonijnie" wszystką energję społeczną.

Można śmiało powiedzieć: tak, jak mitem pokoleń, które przyszły po upadku Polski starej, Polski szlacheckiej — była idea niepodległości; tak mitem pokolenia, które wywalczyło wolne Państwo i które — stworzywszy pierwszy silny Rząd w dziejach narodu — pragnie **na zawsze** to Państwo nowe utrwalić, jest idea służby społecznej. Idea, która niszcząc organicznie ducha polskiej prywaty, zdolna będzie pasjonować wolę i tęsknotę pokoleń równie silnie i władczo, jak mit niepodległości.

I to, ten mit społeczny nowej konstytucji, normującej prawnie zagadnienie władzy w Państwie — jest najważniejszy.

Nie jest najważniejszem dziś bowiem, czy Polska ma **już** być urządzona syndykalistycznie, totalnie czy proletarjacko. Naprzód ma i musi być silna, ma i musi być społeczna, jako wspólne dobro. Jak we wszystkiem, tak i tutaj musi być przestrzegana hierarchja i kolejność zadań i zagadnień, tem bardziej, że nie przezwyciężyliśmy jeszcze okresu przejściowego i płynnego w naszej strukturze społeczno-gospodarczej. Osobiście podkreślałem kilkakrotnie konieczność takiego porządku przebudowy, np. gdy mówiłem, że „typ państwa o tak pojętą konstytucję oparty, określićby można jako rzeczpospolitą z ustępującemi cechami liberalnej demokracji parlamentarnej" (na posiedzeniu Komisji konstytucyjnej z dn. 14 stycznia 1932 r.). I nie byłem w tem przekonaniu odosobniony. Jeden z najżarliwszych obrońców ideji państwa społecznego, Kaz. Zakrzewski, pisał o tem zagadnieniu w „Drodze", jeszcze w r. 1930 (Nr. 11):

„Pragniemy rewolucji twórczej, która buduje, zanim burzy. Dlatego jesteśmy przeświadczeni o konieczności współistnienia starych i nowych form państwowych. Te drugie muszą jednak mieć możność prawidłowego, spontanicznego rozwoju. Dlatego proste „wcielanie syndykatów do państwa" scilicet liberalnego, bynajmniej nam nie odpowiada".

Ten „spontaniczny rozwój" znajdzie bezwątpienia w społecznych założeniach nowej konstytucji moralną sankcję i przyspieszy swe tempo.

Jeśli — jak pisze p. Mackiewicz — „konstytucja 23 marca nie zmieniła monarchistycznych przekonań ustrojowych" autora, chociaż monarchji nie wprowadza, to mnie z ideą „państwa społecznego" jeszcze silniej związała, bo w „dekalogu" swym tęsknotę takiego państwa zawarła.

Stefan Mękarski.

W rocznicę śmierci A. Skwarczyńskiego

Rok temu odszedł człowiek, który zostawił na ziemi wzór pięknego życia. Głoszone przez niego prawdy przyjmowane są dziś jako wskazania i drogowskazy.

Nie będziemy w tej chwili pisać znanych już dziś życiorysów zmarłego. Istotnem według nas zadaniem będzie postawić pytanie: jaką jest siła promieniowania i realnego oddziaływania jego wskazań na życie. I jak wypadnie odpowiedź na to pytanie po rocznym okresie prac i obserwacyj?

Myśląc o znaczeniu rewolucji majowej Adam Skwarczyński pisał: „otworzył on (przewrót) możliwości nowej współpracy społecznej — tej, która gardząc werbalizmem pisanych programów, organizuje zespoły konkretnej pracy: tworzy dobro rzeczywiste, materjalne, i kulturalne — i ma ambicję demokratyzować społeczeństwo nietylko politycznie, lecz również i gospodarczo i kulturalnie — pod znakiem nie praw jedynie, lecz również i obowiązków i odpowiedzialności".

Nie dożył Adam Skwarczyński dnia wielkiego święta, w którym te prawdy, które głosił i w które tak gorąco wierzył znalazły swój wyraz w przepisach nowej konstytucji.

Ale wróćmy do tematu. Mówmy o skali oddziaływania. Skwarczyński nietylko wierzył, nietylko głosił, ale praktykował i do praktyki zmuszał wszystkich, którzy go słuchali. Tak obok prawd i zasad kształtowała się nowa metoda pracy i życia zbiorowego.

Praca realizacyjna. Każdy człowiek musi przysposabiać się i wywalczać należne sobie w życiu miejsce, realnem działaniem. Rzeczywistość wskazuje nam, że coraz bardziej potrzebni są i będą ludzie zaprawieni w ciężkim trudzie. Ten trud musi być udziałem każdego obywatela.

Jak to wygląda w praktyce?

Cieszyłby się zmarły, gdyby mógł zobaczyć, jak jego najmłodsi uczniowie — uczestnicy Straży Przedniej — nawet te zwykłe, w dobrobycie wychowane mamine synki, rozwijają pracę we wsiach pogranicznych, jak dźwigają na rowerach i wiozą do obcych sobie terenów książki, jak prowadzą w chłopskich izbach rozmowy i gawędy, jak przy okazji studjują zakres potrzeb wsi, jak znów na innych terenach walczą z ciemnotą, dożywiają dzieci, pomagają w polu, reperują drogi i mostki, porządkują cmentarze.

Rozradowane twarze tych chłopaków, to najlepszy sprawdzian tej prawdy, która radości każe szukać w działaniu.

Podobne obrazki znajdziemy w świetlicach Ompu, podobne w pracach junaków, strzelców, czy młodzieży wiejskiej.

Będziemy tam obserwować zespołową pracę w polu, będziemy widzieli warsztaty, kursy, będziemy wreszcie obserwować objawy dużej zaradności i pomysłowości. Tu zbudowali do świetlicy kaloryfery własnej konstrukcji, tam zmontowano z odpadków własną świetlicową maszynę do pisania, a w innych znów ośrodkach rodzi się nienależycie jeszcze w Polsce rozwinięte koszykarstwo.

To już nie są frazesy, to jest wyraźny proces narodzin nowego obywatela zaprawionego w pracy zespołowej, obywatela, któremu problem dobra zbiorowego jest bliski.

Ale i na odcinku starszego społeczeństwa coś się zmienia. Przyjrzyjmy się głośnym już dziś zjazdom gospodarczym. Toż to nic innego, tylko sztaby pracy realizacyjnej. Zbierają się przedstawiciele społecznej myśli gospodarczej, by ustalić co można zdziałac własnym wysiłkiem. Jakie nowe wartości uda się stworzyć i własnemi pazurami wydrapać z rzeczywistości przy zespoleniu wysiłku społecznego.

No a samorząd? Nie należy tu jeszcze przesadnie optymizować, bo ludzi obarczonych staremi nawykami jest jeszcze bardzo dużo, ale i tu zarysowuje się poprawa. Coraz częściej i śmielej mówi się o wodociągach, kanalizacji, brukach, zdrowotności, szkolnictwie, opiece społecznej. To już nie jest efekciarstwo polityczne, a ten język zaczyna dominować, na tym terenie również zaczyna się upowszechniać zasada pracy realizacyjnej.

A na odcinku społecznym?

Sumienie związków zawodowych zaczyna krwawić. Już coraz częściej na zebraniach i w prasie społecznej padają mocne wołania o rewizję metod pracy. Coraz wyraźniej dojrzewa przekonanie o bezpłodności starych hałaśliwych i efekciarskich systemów. Na czoło wysuwa się problem samopomocy i samowychowania. Coraz częściej obserwujemy rozwój różnych kursów wiedzy zawodowej. Coraz więcej dobrych spółdzielni, wreszcie coraz wyraźniej jest stawiany problem kultury życia społecznego.

Są odcinki, które szukają rozwiązania własną ręką. Np. Zagłębie Dąbrowskie, a nawet całe województwo kieleckie jest terenem formowania się zespołów robotniczych im. Adama Skwarczyńskiego. Zespołowcy mają szlachetną ambicję odegrania roli przodowników w życiu robotniczem. Ludzie ci postanawiają oddziaływać na otoczenie przykładem własnego życia. Jest to próba realizacji podstawowej prawdy zmarłego o konieczności praktykowania zasad.

Na tym samym terenie, już od szeregu miesięcy działają uniwersytety robotnicze im. Adama Skwarczyńskiego. Ale to są dopiero próby i wstępne poczyniania, o rezultatach jeszcze nie można mówić.

Całość prac na odcinku zawodowym, w podsumowaniu jakie czynimy, nie wypadnie jeszcze zadawalająco. Jeszcze nie został okupiony grzech poniżania treści. Jeszcze nie weszła w krew związkowców prawda o konieczności praktykowania zasad. Jeszcze nie dotarło do wszystkich sztabów myśli społecznej przekonanie, że tak upragniony proces, uspołecznienia Państwa, może być przyspieszony tylko mózgami i realnem działaniem samych społeczników. Dziś jeszcze proces ten nie zarysowuje się wyraźnie. Sprawa wciąż jeszcze stoi tak, jak ją kilka lat temu formułował zmarły: „Sprawa zawodowego zorganizowania robotników za pomocą nowych metod leży niejako na ulicy i czeka, kto weźmie ją w ręce: Państwo, czy inicjatywa społeczna".

Jan Hoppe.

Lwów mówi o sobie

Ośrodek wychowania i oświaty

Czy rzeczywiście, Lwów — ongiś żywy ośrodek życia kulturalno - oświatowego — osłabł, czy rzeczywiście intenzywne barwy lwowskiego ruchu oświatowego pobladły i poszarzały? Oto pytanie — na które w tych dniach powszechnej troski o Lwów i jego życie winniśmy sobie odpowiedzieć.

Zadaniem mojem jest omówić rzeczywistość współczesną Lwowa w dziedzinie szkolnictwa powszechnego, średniego, ogólnokształcącego, zawodowego i pracy oświatowej pozaszkolnej.

Dzieci lwowskie uczą się w 49 publicznych szkołach powszechnych z 28.540 dzieci i 27 prywatnych z 3.630 dzieci — gdy w roku 1913 było 43 szkół publicznych i 20 prywatnych z ogólną liczbą 22.615 dzieci. Klasy 1, 2, 3, 5 i 6 prowadzone są już wedle nowych programów nowej ustawy o ustroju szkolnictwa. Kto choćby pośrednio, przez dzieci swe uczęszczające do szkoły zna trochę życie obecnej szkoły — ten musi przyznać — przy całem uznaniu dla przedwojennej szkoły i wysiłków ówczesnych nauczycielstwa, iż między tą dawną, przedwojenną, a obecną powojenną szkołą jest przepaść. Uczy dzisiejsza szkoła może mniej, ale lepiej, liczy się bardziej z duszą dziecka i jej możliwościami, dba więcej o wychowanie fizyczne dziecka. Oczywiście, iż główną przyczyną takiego stanu rzeczy jest konsekwentna realizacja nowych programów, realizacja, w którą i władze szkolne i nauczycielstwo wkładają bardzo wiele troski i wysiłków. Trudno dokładnie o tych wysiłkach mówić. Może najwyraźniej dla laika przedstawia się ta sprawa w zestawieniu dawnej, głównie pamięciowej nauki — z dzisiejszą pracą dzieci w pracowniach szkolnych, których we Lwowie jest w tej chwili 22, z tego centralnych 6 a indywidualnych 16. W niej dzieci ze szkół powszechnych w miarę swych możliwości umysłowych, chwytają przy pomocy nauczyciela „życie" na gorącym uczynku, wchodzą w ścisły kontakt z niem, nie ograniczając się jedynie do korzystania z jego refleksów, przepuszczonych przez kartki książki szkolnej — czy słowa nauczyciela.

Inaczej także wygląda strona wychowawcza szkoły obecnej. Znów — najbardziej objektywny i przygodny widz i obserwator musi przyznać, iż szkoła powszechna wkłada obecnie daleko więcej wysiłku w wychowanie młodzieży — coraz bardziej zmienia atmosferę oficjalną szkoły, w atmosferę rodzinną, coraz silniej wiąże dom ze szkołą, zmierzając znów w bardzo konsekwentnym wysiłku do realizacji głównego celu szkoły nakreślonego i przez ustawę i przez programy: wychowania świadomego swych obowiązków twórczego obywatela. I niech nikogo nie zwiodą jeremiady na temat, iż dzieci są niekarne, rozwichrzone, iż tem samem szkoła obecna gorzej wychowuje od przedwojennej. Najczęściej ujemna ocena stanu wychowawczego współczesnych dzieci wynika z niezrozumienia różnicy między niekarnością a żywością i swobodą dzieci a dalej i niezdawania sobie sprawy z różnic, zaszłych w latach wojennych i powojennych w psychice dzieci, różnic składających się na „inność" tej psychiki, nie zaś na jej gorszość. Tedy mamy obecnie więcej szkół powszechnych i lepsze szkoły powszechne. Nie przedstawilibyśmy sobie pełnego obrazu, gdybyśmy jeszcze nie odpowiedzieli na pytanie, ile dzieci w wieku szkolnym jest poza szkołą. Dokładnych obliczeń nie posiadamy, — jednakże wedle tych danych, jakie posiada Inspektorat Szkolny liczba ta nie przekracza 300 — gdy w roku 1913 wynosiła 400 — czyli, że i w tej dziedzinie nie jest gorzej.

A szkoły średnie?

Jest ich we Lwowie:
państwowych średnich ogólnokształcących 19, w tem jedna żeńsk. i jedna koed., prywatnych 18, w tem 2 męsk., 1 koed., reszta żeńskie, seminarjów państwowych 3 (1 męskie, 2 żeńskie), państwowy wyższy kurs naucz. Państw. Sem. ochr., seminarjów pryw. 4, Prywatny Wyższy Kurs naucz. Z. N. P. Początk. Sem. ochr. u SS. Bazyljan i sem. Prusa. Młodzieży razem 9.389.

Dla porównania przypomnijmy sobie, iż w roku 1920 było 15 państwowych szkół średnich razem z seminarjami naucz i 18 prywatnych. Klasy I i II szkół średnich ogólnokształcących realizują już nowy program. Jeśli prawdą jest, iż dzisiejsza szkoła powszechna w swej wartości odbiega daleko od przedwojennej — tem wyraźniejszą staje się ona na terenie szkoły średniej. Z instytucji przedewszystkiem nauczającej staje się ona w naszych oczach analogicznie do szkoły powszechnej szkołą prawdziwie wychowawczą, nierzadko nietylko dopełniającą ale i zastępującą rolę wychowawczą domu w wypadkach, gdy dom tej roli spełnić nie może. Przez nacisk na organizowanie odpowiedniej pracy w Kołach Rodzicielskich i Patronatach Szkolnych dążą władze szkolne do zbliżenia wysiłków wychowawczych domu i szkoły, przez opiekę nad samorządem szkolnym — popieranie organizacyj szkolnych jak Harcerstwo, P. W. K. i Straż Przednią, usiłuje szkoła pomóc młodzieży w wyrzeźbieniu swego własnego oblicza psychicznego, potrzebnego zarówno tym czasom, które przeżywamy jak i tym, które idą.

Osobne miejsce w naszych rozważaniach winniśmy szkolnictwu zawodowemu. Możemy zaryzykować twierdzenie, że należyty acz powolny jego rozwój na naszym terenie datuje się od chwili powstania państwa polskiego. W tej chwili mamy na terenie miasta 4 szkoły zawodowe (w tem jedna żeńska), 10 publicznych szkół dokształcających zawodowych, 13 prywatnych szkół zawodowych. Mimo niebywałego rozrostu i rozwoju w stosunku do ery przedwojennej, na potrzeby miasta i w związku ze słusznem hasłem zwrotu mas młodzieży do szkół zawodowych, jest tych szkół grubo zamało. Ponieważ jednakże szkolnictwo zawodowe jest wogóle w przededniu reorganizacji z racji przygotowujących się nowych programów — tedy pocieszajmy się, iż analogicznie i równolegle z rozwojem szkolnictwa zawodowego w całej Rzeczypospolitej i u nas powiększy się ich ilość.

Czy promieniuje Lwów jako ośrodek szkolnictwa na prowincję? Oczywiście. Pomijam już ten fakt, iż szkoły lwowskie zarówno powszechne, jak średnie i zawodowe są terenem hospitacji nauczycielstwa z prowincji. Ważniejsze w tym kierunku znaczenie mają ogniska metodyczne dla nauczycielstwa szkół średnich, których Lwów ma 7, grupy metodyczne, których Lwów ma 2, które to tereny pracy nauczycielskiej promieniują na najbliższe okolice Lwowa, jak Żółkiew, Rawa Ruska, Gródek Jag., pozostając w kontakcie z grupami metodycznemi wszystkich innych prowincjonalnych ośrodków, zarówno drogą porozumiewania się ich przewodniczących jak i uczestniczeniu w posiedzeniach grup prowincjonalnych.

Taki jest bardzo zgruba zarysowany stan szkolnictwa we Lwowie. Możemy się bez zarzutu lekkomyślności pocieszyć: nie jest gorzej, niż w czasach przedwojennych — jest grubo lepiej. Mimo powojennych czasów kryzysowych, mimo naturalnej, choć smutnej dla Lwowa, emigracji wielu bardzo żywych i wartościowych jednostek do Warszawy i do innych miast Rzeczypospolitej — szkolnictwo lwowskie z dnia na dzień dźwiga się i rozwija. Zasługa to z jednej strony władz szkolnych, z drugiej nauczycielstwa lwowskiego, którego nadludzką iście pracą nad młodzieżą i nad sobą wynagradza ujemne skutki kryzysu ekonomicznego.

A praca oświatowa pozaszkolna? Jeśli idzie o pracę Oddziału Oświaty Pozaszkolnej Kuratorjum O. L. — to organizując pracę na terenie całego Kuratorjum skonieczności bardzo często czyni Lwów ośrodkiem pracy kształcącej pracowników oświatowych, przez urządzenie w nim szeregu kursów i konferencyj. Obecnie Lwów ma swojego instruktora oświatowego, pracującego w Inspektoracie Szkolnym. Jego zadaniem jest koordynowanie pracy wszystkich organizacyj oświatowych, działających na terenie miasta. Organizacyj tych jest bardzo wiele, każda prawie z nich ma w swym programie pracę oświatową i każda ją w jakiś sposób na jakimś odcinku przeprowadza. Ograniczam się tutaj do poruszenia pracy głównych organizacyj Towarzystwa Szkoły Ludowej, Związku Strzeleckiem i Związku Naucz. Polskiego i Zw. Pracy Ob. Kobiet.

T. S. L. na terenie Lwowa ma w tej chwili 39 kół z 4000 członkami. Bibljoteka T. S. L. liczy 53.307 książek (1913 — 28.553), czytelników 1.299 (1913 — 873). Lwów ma 3 domy Ludowe T. S. L. Lwów redaguje program pracy w Kołach i Czytelniach T. S. L. i prowadzi kursy dla analfabetów.

Związek Strzelecki ma na terenie Lwowa 30 świetlic. Wydaje program pracy dla całego terenu.

Zw. Naucz. Polskiego utrzymuje 3 szkoły wieczorne dla dorosłych. Młoda Organizacja Młodzieży Pracującej (O. M. P.) prowadzi 13 świetlic. Z. P. O. K. 5 świetlic. Oczywiście, iż wszystkie te organizacje pracą swą na terenie Lwowa wpływają na pracę na prowincji

Podsumowawszy wszystko, cośmy do tej pory powiedzieli o szkolnictwie i ruchu oświatowym we Lwowie możemy ogólnie stwierdzić, iż wbrew częstym narzekaniom jest z roku na rok lepiej w dziedzinie pracy oświatowo-kulturalnej.

Skądże więc płyną owe wieści o poszarzeniu życia we Lwowie, o osłabieniu jego tętna?

Główny powód tkwi w odczuciu, iż Lwów ze stolicy życia narodu polskiego w zaborze austrj. przeszedł do roli miasta prowincjonalnego we własnem Państwie. Wniknąwszy głębiej w istotę tej zmiany — nie możemy się chyba nią smucić — z radosnem sercem winniśmy ofiarować zrozumiały sentyment dla miasta ukochanego na rzecz uczucia dla Rzeczypospolitej.

Drugim powodem jest obserwowany fakt zabierania przez centralę i inne miasta Polski ludzi ze Lwowa. Fakt ten przykry dla Lwowa, winien go jednakże napawać dumą i radością, że swoimi ludźmi, zasila całą Rzeczpospolitą.

Trzeci, najgłębszy i nie do przekreślenia i obalenia powód tkwi w rozumieniu, iż specjalne warunki życia na południowym wschodzie Rzeczypospolitej stwarzają ze Lwowa siedzibę regjonu, która musi tętnić wyjątkowo żywo — jeśli ma spełnić rolę ośrodka, rolę naznaczoną położeniem geograficznem i przeszłością historyczną.

Odsunąwszy dwa pierwsze powody jako nieracjonalne, musimy się liczyć z trzecim. Rolę swą nową w odzyskanem Państwie Lwów musi spełnić. Stąd płyną wskazania i dla władz Rzeczypospolitej i dla obywateli Lwowa. W tej chwili do nas należy nakreślenie wskazań dla obywateli miasta. Co mają i mogą robić by pomóc miastu w spełnieniu jego roli?

Realizować współpracę domu ze szkołą przez utrzymywanie jak najściślejszego wzajemnego kontaktu.

Tworzyć atmosferę pomocy i życzliwości dla nauczycielstwa, atmosferę pozwalającą mu dźwignąć ciężar ogromny tworzenia nowej szkoły w bardzo ciężkich warunkach pracy i życia. Pomagać organizacjom oświatowym, ofiarowując im swój grosz, swoją pracę.

Wreszcie poznawać właściwości regjonu lwowskiego, uczyć się ją rozumieć i dążyć do nakreślenia linji pracy i działania, odpowiadającej swym właściwościom a tem samem prowadzącej do realizacji zadań Lwowa jako ośrodka tego regjonu.

Marja Jaworska.

Minister Eden w Moskwie i w Warszawie

Anglja jest **wyspą;** od czasów „niezwyciężonej armady" nigdy nieprzyjaciel nie zagrażał ziemi angielskiej. Dziś ziemi tej sięgnąć mogą floty lotnicze i dlatego Anglja walczyć musi o pokój europejski. Ale żaden Anglik nie wyobraża sobie, żeby po jego ziemi mogły kiedykolwiek kroczyć obce armje.

Po ziemi polskiej maszerowały one przez trzy ostatnie wieki. Chcemy uniknąć takiej ewentualności, w której Polska byłaby znowu teatrem wojny. I dlatego możliwa jest zbieżność polityki polskiej i angielskiej.

Pokłosie wizyty moskiewskiej.

Prasa londyńska referuje obszernie szczegóły pobytu lorda Edena w Moskwie, szczególnie zaś jego spotkanie ze Stalinem. Dzienniki podkreślają zgodnie, że obie strony są zadowolone z przebiegu rozmów. Oczywiście Eden pod żadnym względem nie zobowiązywał rządu brytyjskiego, ograniczając się wyłącznie do charakteru informacyjnego.

„Times" donosi z Moskwy, że w rozmowie ze Stalinem poruszane były te same zagadnienia co z komisarzem Litwinowem. Głęboka znajomość i doskonałe orjentowanie się Stalina w międzynarodowej sytuacji politycznej wywołały na gościach brytyjskich duże wrażenie. Wizyta lorda Edena w niemałym stopniu przyczyniła się do wyrzeczenia się podejrzliwości, jaką żywiły władze sowieckie w stosunku do Anglji. Znają one doskonale sympatje W. Brytanji dla Berlina, lecz, ich zdaniem, powinna Anglja swoje prywatne uczucia sympatji podporządkować interesom powszechnego pokoju.

Sowieckie koła polityczne spodziewają się, że jednym z najbliższych posunięć politycznych będzie zawarcie francusko-sowiecko-czeskiego paktu wzajemnej pomocy, przyczem Sowiety, według wszelkiego prawdopodobieństwa, nie będą nalegały, aby w pakcie tym uczestniczyła również Anglja.

Sowiety żądają jedynie, aby Anglja nie stawiała żadnych trudności zainteresowanym państwom, oraz ażeby nie prowokowała innych do opornego stanowiska.

O ile Anglja popierać będzie odmowne stanowisko Niemiec w kwestji paktu wschodniego, to — zdaniem rządu sowieckiego — jest to równoznaczne z oddaniem Niemcom wolnej ręki na wschodzie.

„Daily Telegraph" komunikuje ze stolicy Sowietów, iż ewentualne zamiary napastnicze Rosji nie zostały w dotychczasowych rozmowach poruszane. Wszystko wskazuje raczej na to, że rząd sowiecki pochłonięty jest sprawami wewnętrzno-politycznemi. Eden i Stalin wyrazili zgodne zapatrywanie, że konferencja w Stresie może się stać punktem zwrotnym w polityce pokojowej świata. Obie strony dały wyraz nadziei, że do współpracy nad pokojem świata, której zarysy wykreślone być mają w Stresie, uda się wciągnąć również i Niemcy. Jako bezpośredni rezultat wymiany zapatrywań z lordem Edenem rząd sowiecki okazał się gotowym uznać dobre polityczne i handlowe stosunki z W. Brytanją we wszystkich częściach świata.

„Daily Mail" i „Daily Express" ubolewają, że w rozmowach między Ednem a rządem moskiewskim nie poruszono sprawy propagandy komunistycznej na terytorjach brytyjskich.

Liberalna „News Chronicle" zamieszcza sprawozdanie swego specjalnego korespondenta Cummingsa, w którem powiedziane jest, że po powrocie do Londynu Eden będzie mógł zapewnić, iż niema chyba na świecie bardziej pokojowo usposobionego państwa jak Sowiety. Pacyfiści angielscy mogą być przekonani, że Sowiety są całkowicie gotowe do przyjęcia zorganizowanego pokoju oraz że można na nich polegać z całem zaufaniem.

Konferencje warszawskie.

Sprawozdawca „Times'a" donosi, że min. Eden zaznajomił czynniki rządzące w Polsce z rezultatami rozmów w Berlinie i Moskwie. Zadanie min. Edena będzie polegało na tem, aby dowiedzieć się, jakie jest stanowisko Polski wobec tych rozmów i przekonać się, czy dotychczasowa polityka Polski wobec paktu wschodniego uległa zmianie. Polska — pisze dalej korespondent — jest przeciwna wzięciu na siebie zobowiązań, któreby mogły otworzyć jej granice dla obcych wojsk. Polacy prowadzą taką politykę, która — ich zdaniem — najlepiej zabezpiecza integralność państwa polskiego — tak ciężko zdobytego. Warszawa ma w swych rękach klucz sytuacji.

Sprawozdawca „Daily Telegraph" pisze m. in.: „Wszelkie nadzieje, że min. Eden przybył z magicznym planem, usuwającym wszelkie trudności, na jakie napotyka wschodnio-europejski plan bezpieczeństwa, muszą się skończyć rozczarowaniem. Min. Eden będzie mógł tylko stwierdzić wrażenie, jakie wyrobił sobie w Berlinie i w Moskwie. Konferencja w Belwederze może być niemniej interesująca niż konferencja na Kremlu. Polska nie chce rozważać żadnej akcji, która byłaby wroga Niemcom. Korespondent wyraża nadzieję, iż rząd polski przekona się, iż W. Brytanja nie ma zamiaru narzucać Polsce zgóry przesądzonej polityki.

Sprawozdawca „Daily Herald" pisze: Pogląd czynników polskich zmierza do tego, że pakt bez Niemiec byłby równoznaczny z okrążeniem tego państwa i prędzej, czy później doprowadziłby do wojny, któraby toczyła się na ziemiach polskich. Koszmar obcych wojsk, wkraczających do Polski, chociażby w maskach sojuszników, jest potężnym czynnikiem, wpływającym na opinję polską. Koszmar tej jest wynikiem pełnych goryczy doświadczeń 18-go wieku, które dały w rezultacie rozbiory Polski. Polska nie chce być wciągnięta do żadnej kombinacji ani przeciwko Niemcom, ani przeciwko Związkowi Sowieckiemu, lecz chce utrzymać równowagę między niemi.

„Manchester Guardian" w artykule wstępnym pisze m. in.: W razie konfliktu Polska ze względu na swoją sytuację geograficzną może ponownie narazić się na rozbiór, podczas gdy Sowiety i Niemcy mogą ewentualnie utracić tylko część terytorjów. Ta sytuacja Polski sprawia, iż zagadnienie Polski jest wyjątkowe i zmusza ją do nadzwyczajnej ostrożności. Trwała pacyfikacja Europy nie może być oparta na pomocy W. Brytanji. Musi się ona oprzeć na wysiłkach mocarstw wschodniej Europy. W. Brytanja nie może wziąć na siebie żadnych zobowiązań w Europie wschodniej, może natomiast występować jako główny medjator. Jeżeli podróż min. Edena jest w stanie zapoczątkować okres medjacji brytyjskiej we wschodniej Europie, to przyniesie ona nieoczekiwany pożytek.

Komentarz niemiecki.

„Deutsche Allg. Ztg." pisze: Gdy w Warszawie oświadczą Edenowi, że Polska nie czuje się zagrożona przez Niemcy, to dlaczego groźbę tę odczuwać ma Rosja Sowiecka? Układ z Niemcami dał Polsce gwarancję bezpieczeństwa, którą mógłby uzyskać każdy sąsiad Niemiec, lecz o stworzenie stanu bezpieczeństwa. Wizyta w Warszawie otworzy ministrowi angielskiemu oczy na udowodnione wyniki metod, odmiennych od systemu paktów zbiorowych. Dziennik wskazuje dalej, że głównym celem polityki angielskiej jest nie system paktów, lecz ograniczenie zbrojeń. Uderzającym jest więc — konkluduje dziennik — brak w komunikacie moskiewskim choćby jednego zdania o ograniczeniu zbrojeń.

Głos „Czasu".

W „Czasie" czytamy:

Dyplomacji polskiej udało się też ostatnio osiągnąć rezultat uważany od wielu lat przez dyplomację zachodnią za niemal niemożliwy, t. j. wyłączyć na lat dziesięć z dyskusji najdrażliwsze punkty tarcia między Polską a Niemcami i osiągnąć przez to przyjazną atmosferę pomiędzy obu państwami. Oczywiście, nie wszyscy są z naszej polityki zadowoleni. Jak swego czasu zarzucano nam, że sprawą „korytarza" rozpalimy wojnę europejską, tak dziś zarzuca się nam, że „Warszawa jest filją polityki hitlerowskiej". Powód jest bardzo prosty: nie wszyscy oswoili się jeszcze z tem, że Polska nie może i nie chce być prostym satelitą takiej, czy innej planety międzynarodowej, nie może być zwłaszcza w obecnej chwili.

Żadne deklamacje o bezpieczeństwie i wielkich przymierzach nie mogą zaciemnić w oczach polityki polskiej faktu, że państwo nasze leży w środku, pomiędzy dwiema współzawodniczącemi ze sobą potęgami, Rosją a Niemcami, podczas gdy mocarstwa zachodnie leżą na peryferji strefy spornej. Każda polityka prowadząca do przyśpieszenia starcia pomiędzy Rosją a Niemcami jest w tych warunkach dla Polski polityką nie do przyjęcia, bo starcie to mogłoby się odbyć tylko naszym kosztem w tej, czy w innej formie się wyrażającym. Nie mamy zamiaru dostawać się między koła młyńskie, ani bić się za cudze interesy, czy nimi będą wschodnie marzenia Niemiec, czy eurazyjska polityka Rosji.

sztuka

Miasteczko

Niebem co nocy mlecznych dróg deszcz kapał
ziemią ave czereśniowych kwitnień
w bielonej uliczce zapach
a wieczorem błękitnie

a gdy kiedyś rynkiem nieumyślnie
w białem słońcu, w samo południe
jak wyśmignął się dziewczęcy uśmiech
świeżym ustom nad drewnianą studnią

jakoś latem rozszemrzał się jesion
jasnym oknem i jasnej panience
jakoś nocą rozsierpniony miesiąc
a za miastem białe drogi wieńcem.

o wieczorze szklana sygnaturka,
rozsypuje w opłatkach litanje
a przed kościołem dziewczęta w mundurkach
a w ogrodzie pochylona pani.

i kiedy biały nieszpór nad werandą
(jeszcze ostatni akord na gitarze)
ktoś bardzo młody długo liczył gwiazdy
daleko gdzieś, daleko nad cmentarzem.

MIROSŁAW ŻUŁAWSKI

Z TEATRU ROZMAITOŚCI.

Recital Dory Kalinówny.

Wrażenie, jakiemu ulegamy w zetknięciu się ze sztuką Dory Kalinówny godne jest utrwalenia. Warto je chociażby dlatego omówić poważnie, że naogół ten typ lekkiej produkcji estradowej, stojący na pograniczu kabaretu i teatru, bywa najczęściej i najniesłuszniej zbywany ogólnikami, jako coś niższego w hierarchji gatunków twórczości aktorskiej, nawet wówczas, gdy, jak w przypadku występu gościnnego Kalinówny, reprezentuje go artystka wysokiej i niepospolitej klasy.

Gatunek, jaki m. i. reprezentuje Kalinówna, mieszanina sentymentu, groteski, piosenki i parodji, tworzył się, urabiał, kwitł i degenerował na estradach wielu słynnych w ostatniem 40-leciu, a dziś już historycznych, teatrzyków kabaretowych Europy, w kabaretach literackich Paryża, Monachjum, Wiednia, Berlina i Moskwy. Właściwie od berangerowskiej piosenki, od piosenek apaszowskich i przedmiejskich Arystydesa Bruant'a i Rudolfa Salisa (założyciela „Czarnego Kota"), w rozmaitych odmianach gatunek ten triumfował potem na estradach monachijskich „überbrettlów", osiągnął swój szczyt w rosyjskich kabaretach artystycznych, zwłaszcza w słynnym „Niebieskim ptaku", a przeniesiony na grunt polski, w warszawskiej restauracji „Momus", a potem w teatrzykach „Stańczyk", „Qui pro quo" a ostatnio w „Bandzie" zakwitł kilku znakomitemi talentami. Dziś żyje a właściwie przeżywa się już w osobach nielicznych rozbitków wielkich, artystycznych zespołów kabaretowych, jak zagranicą Chenkin, Dela Lipinskaja, u nas Ordonówna, czy Kalinówna.

Recytacja poważnego wiersza lirycznego, charakterystyczny monolog, charakterystyczna piosenka — oto formy, w których wyraża się sztuka Kalinówny. Ale ażeby ująć to zjawisko jako całość, trzeba zacząć od materjału, z którego Kalinówna buduje swoje kreacje.

Więc przedewszystkiem: aparycja i głos.

Wysoka, smukła o doskonałych proporcjach głowy i postaci, Kalinówna włada i gra całą postacią z nieomylną pewnością. Grają niebieskie oczy o wspaniałym blasku, wyrazistem sugestywnem spojrzeniu. Ręce, zdaje się nieładne, ale niezwykle plastyczne i ekspresyjne. Jednym ruchem głowy, spojrzeniem, założeniem rąk („praczka", „żydówka", „dziewczyna uliczna") Kalinówna potrafi odrazu naszkicować całą sylwetkę danej postaci. Używa wprawdzie kostjumu i charakteryzacji, ale powiedziałbym, że najwyżej stoją właśnie te kreacje, gdzie postać charakteryzuje się jakimś drobnym szczegółem czy rekwizytem (szal, cwikier, ołówek) a reszta wygrana jest samem ustawieniem postaci, grą rąk i ramion. Głos o dużej rozpiętości, czysty i przyjemny w piosence, wiotki i śpiewny w melodyjnem parlando, ekspresyjny w poważnym wierszu lub charczący po pijacku, staje się w pewnych momentach wyłącznym czynnikiem ekspresji, jak np. w jednej z piosenek podwórzowych. Np. co za świetny efekt komiczny w jednej z takich piosenek uzyskany przez samo zestawienie rozmaitych barw głosu, sposobów intonacji, piosenki z prozą.

Tej wymowy dopełnia element najważniejszy: słowo. Pełne, okrągłe, zawsze logicznie związane z gestem, z wymową całej postaci.

Sztuka jej interpretacji oparta jest na drobiazgowej, przenikliwej, inteligentnej obserwacji; każdy ruch, jakiś drobny gest, małomówny i niepozorny — jest obmyślany, psychologicznie prawdziwy, a zawsze wyrazisty i ekspresyjny scenicznie. **Realizm,** dyskretny i umiarkowany, cechuje wszystkie te kreacje, wypełnia je aż do najdrobniejszego szczegółu i trzyma zawsze o krok od nieprzyjemnej przesady i jaskrawej karykatury. Co te wszystkie postacie cechuje i wyróżnia, to ich frapująca **autentyczność.** Każda postać jest nowa, żywa, inna, osobna, zamknięta, niema w niej nic z poprzedniej i nic w niej nie zapowiada następnej, przyczem rozpiętość możliwości Kalinówny od piosenki ludowej, aż do „manicurzystki" lub „panny z wypożyczalni" jest olbrzymia. W porównaniu z Ordonówną, występuje jaskrawo odrębność, a kto wie czy nie wyższość interpretacji Kalinówny. Ordonówna każdą kreację stylizuje mniej więcej na jedną i tę samą modłę. Wszystkie jej postacie mieszczą się w pewnej specyficznej manierze, tak że ostatecznie i w „Arabce" i w „kwieciarce" i w „tango hiszpańskiem" czujemy jednak zawsze Ordonkę, jej twarz, jej głos i ruchy. Kalinówna, jej „prywatna" twarz i postać jest w kreacji niewidzialna, zmienia się do nieprawdopodobieństwa, zrasta się z odtwarzaną postacią w sposób fenomenalny. Wciąż jest nieoczekiwanie nowa, inna, druga, trzecia, dziesiąta. Gdy Ordonówna jest mniej więcej zawsze taka sama w swej dziś już przysłowiowej manierze, u Kalinówny czuć wciąż nowy i żywy dopływ obserwacji. I w tem leży tajemnica, że z tematów już właściwie ogranych estradowo, z pomysłów wyciśniętych jak cytryna (praczka, dziewczyna uliczna), w interpretacji Kalinówny tryska na nowo żywy świeży strumień. Łączy się z tem sztuka niezwykłego zgęszczania najniezbędniejszych środków ekspresji (zmiana barwy głosu, spojrzenie, ruch postaci), tak, że Kalinówna potrafi już w kilku pierwszych zdaniach postawić psychologicznie typ. W kilku drobnych ruchach — cały człowiek! W jednym geście — światy ludzkiej śmieszności.

A jeszcze jedno, co u Kalinówny zdumiewa, to jej wspaniała technika, z jaką dysponuje swoim materjałem, niezawodna rutyna i imponujący spokój. Każdy ruch pozornie przypadkowy i zaimprowizowany jest obmyślany, wyreżyserowany. Kalinówna panuje doskonale nad sobą, umie świetnie przeczekać szmerek na widowni, chwyta doskonale nastrój na sali, każde przełknięcie śliny jest wypróbowane i obliczone.

Z środkowego programu takie numery jak: praczka, żydówka („coś taka pustka") i kilka piosenek podwórzowych, — to w swoim rodzaju arcydzieła. Ten typ produkcji, w tym stopniu doskonałości jest sztuką równie rzadką, jak trudną i specjalną i stoi, jak gatunek, narówni z twórczością aktora tragicznego.

Reakcja lwowskiej widowni entuzjastyczna, ale — niezawsze inteligentna.

Wilhelm Korabiowski.

Z SALI KONCERTOWEJ.

Współczesna muzyka włoska.

Urządzenie koncertu kameralnego przez Towarzystwo „Dante Alighieri" i lektorat języka włoskiego U. J. K. jest znamienne dla sytuacji lwowskiego życia koncertowego w tym sezonie. Zamiar przedstawienia kameralnej twórczości współczesnych Włochów, w założeniu ze wszech miar pochwały godny, nie został najszczęśliwiej zrealizowany z powodu ogromnie nierównej wartości wykonanych utworów.

Łączy to jednak wszystkie dzieła programu zdecydowane oblicze narodowe, którego wyrazem jest owo południowe rozśpiewanie, rozkoszowanie się zmysłowym dźwiękiem, raczej powierzchnia muzyki, niż sięgnięcie w jej głąb, poniżej tonu. Ten moment stylu występował wszędzie na pierwszy plan, zarówno w pieśniach, w których podziwiać można było Włochom tylko właściwą sztukę pisania na śpiew (Alaleona, Alfano, Liviabella, Pizetti, Pratella, Respighi), jak w sonacie na wiolonczelę i fortepian Franco Alfano i w kwartecie smyczkowym Ildebrando Pizetti'ego, najcenniejszem dziele wieczoru. Sonata Alfano nie spełnia prymitywnych wymogów, jakie się stawia większemu dziełu muzycznemu: zamiast rozwoju i rozrostu formy dał kompozytor zlepek urywanych, mglistych myśli, bez zdecydowanego profilu, następujących po sobie bez wewnętrznej konieczności. Natomiast kwartet Pizetti'ego jest dziełem mistrza. — W melodyce Pizetti'ego niema nic z płytkiego banału (grożącego mniejszym kompozytorom włoskim); cechuje ją raczej skłonność do pewnej surowości i do archaizowania. Harmonika posługuje się nieraz politonalnością obok archaizujących współbrzmień, wynikających z tonacyj kościelnych. Mistrzowska faktura imponuje opanowaniem polifonji.

Dobór dzieł nie pozwolił słuchaczowi wyrobić sobie sądu o kameralnej muzyce współczesnych Włochów; brakło Caselli, Malipiera, którymi należało zastąpić niepotrzebnych w programie mniejszych kompozytorów. Ale, choć zaznacza się u Włochów bardzo wyraźnie narodowy charakter (może poza pewnym ekektycyzmem Caselli), trudnoby było jednak, biorąc nawet pod uwagę tylko najwybitniejszych kompozytorów, przypisać dzisiejszej muzyce włoskiej znaczenie o szerszym zasięgu; nie przynosi ona europejskiej twórczości nowycn wartości, nie wywiera też na nią większego wpływu. O tyle wydaje mi się twierdzenie mgr. Dunicza, który w interesującej i ładnie opracowanej prelekcji mówił m. in. o nawiązaniu do świetnych tradycyj 17. i 18. wieku, — jednak przecenianiem sił dzisiejszej muzyki włoskiej.

Wykonanie wieczoru stało na wysokim poziomie. P. Jędrzejewska miała w pieśniach Włochów wdzięczne pole do rozwinięcia miłego, a wartościowego głosu, pp. prof. Danczowski i dr. Steinberger okazali się, jak zawsze, idealną parą kameralistów, starannie przygotowany kwartet (pp. Rack, Mund, Łobarzewski, Danczowski) zupełnie zadowalająco sprostał bynajmniej nie łatwemu zadaniu.

Możliwości reportażu

T. zw. autentyzm, który w reportażu miał znaleźć swój najlepszy wyraz jest w nim bardzo problematyczny. Wydało się wprost dziwne, gdy słyszeliśmy w odczycie Romana Kołonieckiego takie przeciwstawienie: podczas, gdy reportaż dąży do prawdy, to twórczość niereportażowa powinna być manifestacją woli — woli stwarzającej mit nowej rzeczywistości. Bo czy reportaż jest naprawdę — prawdą ujętą w słowa, i tylko prawdą? — Pomińmy autorów niesumiennych: z prawdziwych elementów rzeczywistości, z zaobserwowanych rzeczywiście fragmentów życia można przecież zawsze, i to dość łatwo, spreparować taką mieszankę, taki faktomontaż, który będzie nam odpowiadał; niema nic łatwiejszego jak pod obsłonką prawdy reportażowej skryć przez odpowiednią kompozycję elementów utworu — **własne** kłamstwo, **własną** prawdę, **własną** tendencję, a **więc w każdym razie nie tę, którą zawiera w sobie odtwarzana rzeczywistość.**

Ale jest jeszcze inna sprawa; reportaż, jako rodzaj literacki, jako genre mający stać na usługach autentyzmu, zajmuje się tylko naskórkiem życia ludzkiego; pokazuje nam jedynie twarze ludzkie, ręce ludzkie i ludzkie sprawy (sprawdzalne przy pomocy dokumentów). Ten naskórek zaś — to przecież tylko naskórek, to nie jest pełny człowiek, to nie jest napęczniała od namiętności, pełna pragnień, tęsknot i pożądań istota ludzka. Człowiek nie kończy się ani na głowie ani na nogach ani brzuchu i podbrzuszu. Tam właśnie dopiero człowiek się zaczyna. Łatwo to sprawdzić na noworodku. Więc literatura (reportaż), która nam nie mówi o takim pełnym człowieku — nie mówi nam też niczego o jego głowie, nogach, rękach i brzuchu. Taka literatura mówi nam niewiele. Taka literatura wcale nie jest na usługach autentyzmu i z autentyzmem, dokumentarnością niewiele ma wspólnego.

Jeżeli zaś reportaż uwzględnia też i „wnętrze" ludzkie, jeżeli mówi nam **wszystko o całym** człowieku — wówczas nie jest reportażem a klasycznym przykładem oszustwa. Nie godzi się bowiem podawać za prawdziwe coś, co prawdziwem być nie może. Tak — **nie może.** Albowiem **fotografję pełnego** człowieka mogłaby nam dać tylko nauka, gdyż ona posługuje się stałemi metodami obserwacji, ona bierze pełną odpowiedzialność za prawdziwość swych odkryć, ona ma za naczelne swe hasło: **objektywizm.** Artysta zaś objektywny być nie może, — choćby pragnął tego najgoręcej. Artysta może podać jaknajwierniej **akcesorja** ale nie **istotę** rzeczy. Na tem bowiem polega szczerość artysty, tkwiąca w dziele prawda artystyczna — że prawda ta jest prawdą artystyczną, prawdą artysty. Każdy człowiek, każdy artysta ma inne widzenie świata, gdzieindziej widzi blaski i gdzieindziej cienie pewnej sprawy. Każdy artysta ma inny zakres zainteresowań — i te sprawy, które interesują go bardziej od innych będą w jego dziele najobszerniej uwzględnione. **To co się nazywa wizją świata u artysty — to jest to właśnie co artysta widzi w świecie rzeczywistym a czego naprawdę w nim niema.** Jest to poprostu przemalowywanie postulatów w rzeczywistość istniejącą. Każde dzieło sztuki jest właśnie takiem, pomalowanym na kolor „dzień jak codzień", postulatem.

Niema więc w czystym reportażu pełnego człowieka, niema autentyzmu. Brak też literaturze reportażowej wielu innych elementów prawdziwej sztuki. Reportażysta nie jest odpowiedzialny za swoją wizję świata — bo jej nie posiada.

Nie otwiera reportaż przed czytelnikiem żadnych perspektyw, jest głuchą ścianą, na której kończy się świat a zaczyna się Wielkie Nic, lub Wielka Niewiadoma, o której istnieniu autor pozwala nam się łaskawie domyślać. Te sugestje „przyszłościowe", które w reportażu tkwić mogą są w porównaniu z sugestjami powieści niesłychanie nikłe. Nie czuje się też w reportażu elementu ryzyka, gotowości do podjęcia ewentualnej walki. Zaś wizja świata zawarta w powieści im jest dalsza od rzeczywistości, im dalej w przyszłość wybiega, im większem jest kłamstwem, tem silniejsze argumenty musi mieć za sobą aby nas przekonać, tem bardziej przekonywująco musi się pod względem artystycznym tłumaczyć. Jeżeli nie ma za sobą mocnych argumentów — autor, jeżeli wierzy w świat, który nam pokazał, musi się tłumaczyć, musi się bronić przed ostrym zwykle w takich wypadkach sądem krytyki, — i to bronić się nie artykułami prasowemi, lecz nową książką, nowemi książkami, w których raz jeszcze będzie nas musiał przekonywać o prawdziwości swej artystycznej wizji. Że tak jest naprawdę — wystarczy przypomnieć sobie historję twórczości Norwida, Pirandella i tylu tylu innych, dziś już dostatecznie „okadzonych" autorów.

Reportażysta nie musi się bronić; nie ma przed czem. Im lepiej, im dokładniej chwyta **naskórek** ludzi i spraw ludzkich — tem mniej napotka sprzeciwów.

Fabian.

B. Traven — piewca altruizmu

Współczesny Europejczyk w zetknięciu z terenem Ameryki łacińskiej, musi doznać wrażenia nieco zbliżonego do uczucia pierwszych kopaczy złota w pięknej krainie Klondyke. Owo wrażenie potęguje nie tyle perspektywa zbogacenia się, co prowizoryczny i okupacyjny charakter układu prawnego i społecznego, w którym człowiek przed człowiekiem jest chroniony tylko własnym sprytem. W Ameryce łacińskiej otwierają się szerokie widoki przedewszystkiem przed przedsiębiorcą, obdarzonym umiejętnością wyzyskania cudzej pracy w tempie tak oszałamiającem, by niezorganizowane rzesze nie miały czasu upomnieć się o udział w korzyściach. Pozatem jeśli nawet system prawny ma pozory demokratycznego, przynajmniej w odniesieniu do białych, to położenie gospodarcze pracownika w stosunku do pracodawcy jest warunkowane tylko popytem i zaofiarowaniem, bez jakichkolwiek ograniczeń, mających na uwadze człowieka. Tubylcy w Meksyku, t. zw. peoni, podlegają latyfundystom jako pańszczyźniani, z której to zależności nie mogą się uwolnić przedewszystkiem spowodu wielkiego zadłużenia, a więc znowu z przyczyn gospodarczych. Przybysze natomiast, proletarjat poszukujący bliżej nieokreślonej pracy, popada w niewolnictwo ekonomiczne naskutek złośliwych przepisów policyjnych, które zawsze można przeciw nim obrócić, jeśli władze dadzą się nakłonić do ingerencji. A nakłaniać dają się bardzo łatwo. Cały ten bałagan trzeba sobie wyobrazić w iście tropikalnych wymiarach.

B. Traven, Niemiec osiadły w Meksyku, poznał mechanizm tego świata, znienawidził go gruntownie, i jako pisarz dostatecznie wyczernił w szeregu celnych, choć miejscami tendencyjnych powieści, jak: „Die Regierung", „Der Marsch ins Reich der Caoba" i inne. Z tego obfitego na przestrzeni kilku lat dorobku wyróżniają się przecież dwie książki, z których zarówno głębia w ujęciu spraw ogólnoludzkich jak i wysoki stopień artyzmu w kompozycji i narracji, czynią pierwszorzędne zjawiska literackie. Są to: „Das Totenschiff", oraz „Der Schatz der Sierra Madre". Warto zaznajomić się z ogólnym wykresem akcji w obydwu książkach.

„Das Totenschiff":

W jednym z portów zachodnio-europejskich pozostaje na lądzie, naskutek własnej lekkomyślności zresztą, marynarz amerykańskiego okrętu, bez dokumentów osobistych, „odjechany" przez własną ruchomą ojczyznę, człowiek bez urodzenia, przynależności i twarzy, poprostu abstrakcyjny — człowiek. I tu się rozpoczyna najbardziej gorzka, choć osłodzona wykwintnym humorem, satyra na systemy rządzenia światem. Nieszczęsny rozbitek biurokratycznej machiny staje się niewygodnym fantem rozmaitych konsulatów i dyrekcyj policji, deportowanym od granicy do granicy. Niema urzędnika, któryby uwierzył w jego przynależność do jakiegokolwiek państwa, gdyż każde zapewnienie w ustach człowieka pozbawionego możności dowodu, wygląda na sprytną chęć dostania się na zakazany dla niego teren. Oczywiście niedopuszczony do żadnej pracy, po szeregu żałosnych w swych tragikomizmie przygód, dostaje się na okręt „wywłok", zatrudniający podobnych do niego ludzi, z których każdy przeszedł śmierć cywilną. Po podpisaniu oszukańczego kontraktu pracuje się tam w potwornych warunkach, bez możności ucieczki i powrotu do normalnego życia, gdyż w każdym porcie czujny policjant stoi na straży oszukańczych interesów przedsiębiorcy. Stary grat „Yoricka", jak stygmatem naznaczona premją asekuracyjną, po szeregu zbrodniczych szmuglów, idzie ku swojej zgubie, ku planowanemu rozbiciu. Wbrew przewidywaniom nikt się nie ratuje w katastrofie. Dwaj marynarze, około których skupia się akcja, jak wyrzucone na skały dorsze, wysychają na wracku w upale i głodzie. Takie jest oskarżenie sumienia ludzkości. Owo sumienie pragnie Traven zrewolucjonizować i czyni to z namiętną siłą nieprzejednanego w swej uczciwości trampa, obywatela świata.

„Der Schatz der Sierra Madre":

W brazylijskim domu noclegowym stowarzysza się trzech włóczęgów, w celu wspólnej wyprawy na poszukiwanie złota w górach Sierra Madre. Ową trójkę charakteryzuje autor w precyzyjny sposób, zaznacza indywidualność każdego z nich, i przez to wykreśla możliwości działań w bezpośredniem zetknięciu się ze „skarbem". Najstarszy z nich — to wielokrotny już zdobywca i bankrut naprzemian, wyposażony w filozofję życiową, która nie pozwala mu zbyt wielkiej wagi przywiązywać do złota, nawet wówczas gdy garść zaciska dobroczynny piasek i on będzie mózgiem wyprawy. Dwaj młodzi wydają się początkowo podobni do siebie w rozmachu i żądzy życia i posiadania. Jednak już w pierwszem zetknięciu się z żywą realizacją ich zamierzeń, kiedy próbki odkrytego piasku rzeczywiście wykazują złoto, zaznacza się między nimi rażąca różnica poglądów na świat. Jeden z nich odczuł obecność bogactwa jako ciężar tragiczny, jego stosunek do towarzyszy skomplikował się przez refleksję. W tych warunkach dopuścić subtelności analizy — to ulęknąć się. Drugim włada tylko żądza posiadania; tragiczną obecność złota wyczuł w ten sposób, że swoją chęć sięgnięcia drugiemu do gardła wytłumaczył sobie jako nastawanie towarzyszy na jego życie. Do innego tłumaczenia motywów działania nie jest zdolny jak: mniej wspólników — większy udział. To jest Dobs, postać centralna w książce. — Tak więc w pierwszej kłótni skostniała między nimi nienawiść, wzajemna nienawiść teorematów życiowych. Przez szereg miesięcy płuczą piasek, zdobywają znaczny ładunek złota, odpierają wspólnemi siłami atak bandytów (niezrównany w epickiej plastyce), udają się w drogę powrotną. Równowaga jest zachowana, gdy wszyscy są sobie dotąd potrzebni. W czasie marszu najstarszy z trójki zostaje prawie przemocą zatrzymany w gościnie u Indjan, wdzięcznych za odratowanie topielca. Staje układ, mocą którego powierza się cały ładunek dwu pozostałym, wyznacza punkt zborny i t. p. Kiedy Dobs i jego towarzysz znaleźli się sami w stepie, nienawiść odżyła. W bójce Dobs zostaje obezwładniony. Choć bez broni, tryumfuje jednak. Poznał bowiem słabość wroga, który nie potrafi zabić. Pozorny pan sytuacji zdaje sobie z tego sprawę, że gdy zaśnie na postoju, zostanie pozbawiony broni i zastrzelony. W pierwszą noc czuwa, w drugą zostaje znużony snem, obudzony kopnięciem i opodal drogi powalony dwoma strzałami (znowu mistrzowski opis!). Dobs jest już sam właścicielem całego skarbu. Jednak pod koniec podróży natyka się na łupieżców drogowych i zostaje przez nich ścięty. Bandyci nie wiedzą, że we workach jest złoty piasek, gdyż Dobs podał się za geologa, wiozącego próbki ziemi. Wśród nocy rozcinają niepotrzebne worki i rozsypują zawartość na cztery wiatry.

Gdyby autor w tem miejscu książkę zakończył uzyskałby jeden z najmocniejszych akcentów tragicznych, jakie wogóle z namiętności ludzkich da się wydobyć. Jednakże dla złagodzenia pesymizmu i uwypuklenia tezy pozwala odratować się postrzelonemu w stepie, odnaleźć pozostałego towarzysza i osiąść z nim we wsi indjańskiej.

Traven ukazał tu oblicze nieprzejednanego wroga **wartości umownych,** a więc w tym wypadku złota, przedstawił jego siłę deprawacyjną z piorunującą konsekwencją i z charakterów wydobył nieomylną prawdę autonomicznego rozwoju, bez najmniejszego nacisku autorskiego pióra prawie do ostatnich kart książki. Tematem jej: homo rudis et nudus, najczystszy w rysunku, w odniesieniu do odwiecznych spraw egoizmu i wyswobadzania się z niego. Nie będzie przesady, jeśli powiem, że „Der Schatz der Sierra Madre" dorównuje głębią ujęcia „Zwycięstwu" Conrada, a w sugestywnej sile narracji nawet je przewyższa.

Siła przekonywania, którą Traven wydobywa z anarchizującej i komunizującej naprzemian osnowy swych powieści, ma zródło w uczciwości tezy i w trzeźwym realizmie widzenia świata. W przestawaniu z osobowością autora, odczuwa się nieodparcie, że jego krytyka rzeczywistości nie wypływa z mglistego „Weltschmerzu", lecz z trafnego zrozumienia sensu obyczajowości ludzkiej, której korzenie każdy wielki pisarz trzyma w dłoni. Kto postąpił tak daleko — jest u podstaw **wartości absolutnych altruizmu.**

Marjan Promiński.

Pawie pióra

W trzech spajających się ideologicznie i historycznie łukach ma się zamknąć projektowana trylogja chłopsko - polska Leona Kruczkowskiego: „Kordjan i cham", który przed dwoma laty narobił dużo hałasu swym mocnym duchem rewizjonistycznym wobec romantyzmu powstania listopadowego, przedstawił konflikt społeczno - klasowy pomiędzy pańszczyźnianym chłopem a dworem, jako jego wyzyskiwaczem i gnębicielem; szlachecka krzywda narodowa nie pokrywała się z krzywdą materjalno - społeczną ludu — powstanie listopadowe było buntem synów szlacheckich. Chłop nie odczuwał poddaństwa politycznego, jedyne i ciężkie było jego poddaństwo i niewolnictwo klasowe; budzi się w nim już poczucie odrębności socjalnej, wyrażonej w odrębności interesów materjalnych i politycznych. Cham nie poszedł za romantycznym okrzykiem Kordjanów: „Naród do broni!" Sprzeciwił się, lub pozostał najzupełniej obojętny. Gorący wyznawca marksistowski, Kruczkowski uważa za punkt honoru niewyjście poza literackie uszeregowanie faktów, poza reportaż. Powołuje się na dokumenty, usiłuje odkryć jedynie prawdę. Literatura — w myśl zasad marksistowskich — ma się przyczyniać do budownictwa socjalistycznego, a więc wykazywać zło ustroju i świata feudalno - burżuazyjnego czy kapitalistycznego, a ukazywać dobro i piękno przyszłości proletarjackiej. Podstawą działań ludzkich jest tylko sprawa materjalna — wszystko inne jest tylko nadbudówką wartości, zupełnie nieistotną. Djalektyzm światopoglądu materjalistycznego jest prosta i jasna, da się we wszystkiem zastosować i udowodnić. Doktryna jest dla Kruczkowskiego „prawdą", przez nią widzi cały świat, z niej wyrasta i w niej zamyka się wizja artystyczna.

Przerzuciwszy się niemal o sto lat, kierując się temi samemi zasadami, przedstawia wieś galicyjską bezpośrednio przed wojną światową, w jej nowem ukształtowaniu społeczno-politycznem i w nowej, jakże odmiennej od kordjanowej, fazie konfliktów klasowych*). Trzeci etap — narazie zamierzony przez Kruczkowskiego — to wieś polska już po odrodzeniu narodowo - państwowem, znowu w chwili naprawdę przełomowej — rok 1930—31. Będzie on rocznicą marszu na Belweder w noc listopadową — czy Kruczkowski zdobędzie się na efektowny rzut artystyczny, na literacki symbol, czy też wykaże nieodmienną djalektykę materjalistyczną? Jakakolwiek będzie odpowiedź, — spodziewamy się — część trzecia trylogji będzie mocnem zamknięciem całości, jej uzasadnieniem i syntezą.

„Pawie pióra" — to tytuł ironiczny. Zaczerpnięty jest z tej „skarbnicy" narodowych komunałów, przez nikogo niesprawdzanych i urosłych do godności nietykalnych świętości, jaką jest dla każdego przeciętnego inteligenta polskiego „Wesele" Wyspiańskiego. „Wesele" staje się powoli i nieodwołalnie ewangelją, lada młodzieniec, wychodzący ze szkół wynosi ze sobą urobienie patrzenia na wieś przez oczy chłopomańskiego autora „Legendy", cały bagaż „prawd", haseł, pokrzykiwań. One urabiają jego ideologję, jego pogląd na świat. „Z miastowymi to dziś krucho"..., „byle nasza wieś spokojna", „Jeszcze na wsi taka dusza, co się z fantazyją rusza"..., „chłop potęgą jest — i basta"..., „albośmy to jacy tacy"... i t. d. Pozatem te oszałamiające symbole chochoła, wiechcia słomy, złotego rogu! „Miałeś chamie złoty róg"... — „miałeś chamie czapkę z piór"... Kruczkowski widzi reprezentantów tej „weselnej" ideologji — jest nią inteligencja, bezpłciowa, mętna, patetyczno - patrjotyczna, niczego nie rozumiejąca: „Jakaż konkluzja praktyczna z naszej tu rozmówki o „Weselu"? — Jest ona jasno wyłożona w tym utworze: dalsza praca inteligencji nad ludem w celu uszlachetnienia jego aspiracyj, odmaterjalizowania jego dążeń — oto kierunek główny, w którym duch narodu szybować powinien!" I z tym programem, z całym arsenałem mówek bogo - ojczyźnianych i uroczystościowych, idzie inteligencja na wieś i zakłada tam barwne, kraśne, pociągające oczy bartoszowe drużyny. „Zaś masa ludu, owa skorupa niepowabna, otaczająca kręgiem znakomitsze jądro, w milczeniu rozważała sobie słowa mówcy — rozmaicie, po swojemu. Szarość tam jakaś leżała na twarzach chłopskich zabiedzonych — srogość wewnętrzna instynktu, bezbarwna, jednakowa. Juści — szarość, nie żadna przecie łuna gorejąca"... Dla tych chłopów urządza inteligencja parady, ugaszcza ich, zabawia, cieszy się nimi.

Kruczkowski zrywa znowu maskę. Znowu przeprowadza rewizję wsi, stanu chłopskiego i jego spraw. Udowadnia zakłamanie inteligencji, jej chochołowatość, jej banalne pojęcie „wsi spokojnej — wsi wesołej".

Pokazuje wieś w splocie jej smutnych konfliktów życiowych, w całym tragizmie walki gospodarczo - społecznej, w układzie sił polityczno-ideowych i socjalnych, działających na psychikę tak jednostek, jak też i masy. Interesy materjalne są niemal wyłącznym czynnikiem konfliktów i starć.

Kruczkowski usiłuje przedstawić rozwój społeczno - polityczny i ekonomiczny wsi w pewnym zamkniętym obrazie, w pewnym skrócie. Najpierw więc następuje ogólne uświadomienie interesów chłopskich — poczucie swej odrębności od klasy panów i księży. Przeciwstawia się jej wieś, zdobywszy zaufanie do swoich sił i możliwości. W miarę czasu i rozwoju stosunków nadchodzi skomplikowanie spraw, coraz większe ich różniczkowanie. Chłopi zamożniejsi, majętniejsi znajdują wspólne interesy i postawy psychiczne z klasą ziemiańską i księży; z nią się łączą, z nią wyrównują swoją ideologję. Następuje wyodrębnienie bogatszego chłopstwa, mającego wspólne platformy porozumienia materjalnego i ideowego. W miarę tego przeciwstawia się jemu drobnomorgowa lub bezmorgowa biedota wiejska. Następują starcia i walki bardzo zacięte; w nich uświadamiają się i wyrabiają klasowo ci bezdomni i najbiedniejsi. Działa też na nich z miasta agitacja socjalistyczna, łącząca sprawę przebudowy społecznej z walką o niepodległość. Tak więc znajdujemy jeszcze jedno przeciwstawienie: z jednej strony świat galicyjsko-austrjackiej, wiernopoddańczej ugody, reprezentowanej przez księży, panów i zamożne chłopstwo (chrześcijańsko - ludowi i piastowcy), z drugiej zaś świat buntowniczy, skrzywdzony gospodarczo i społecznie, wyzyskiwany i gnębiony, jednak mający już w sobie wolę walki o lepszą przyszłość i o niepodległość. W jego świadomości — wbrew marzeniom inteligenta o powszechnej zgodzie społecznej i wyłącznem dążeniu do niepodległości, bo ona już jakoś spełni nadzieje mas — sprawa niepodległości w świadomości tych wydziedziczonych łączy się z nowym ustrojem, lepszym i sprawiedliwszym. Z tą nadzieją wstępuje do organizacyj strzeleckich. „Bo to widzicie, obywatelu, zawsze o jedno tu chodzi: o ziemię! Kto jej dużo posiada, ten się przewrotów wielkich boi i dlatego ową zgodę głosi, zawsze jej ma pełną gębą. Lud zaś, małorolny i bezrolny, wcale na nią przystać nie chce, bo w tej zgodzie kochanej cósi go czekać może? To, że zgodnie, po bożemu, będzie głodem przymierał wieczyście, w nędzy i ciemnocie! I dlatego lud dzisiaj, naprzekór pańsko - rządowej galicyjskiej polityce, garnąć się zaczyna do myśli o przewrotach wielkich, w których się Polska wyzwoli, niepodległa i ludowa! Jakbyśmy w to nie wierzyli — toby nas tu przecie nie było wszystkich, w tych mundurach"...

Wybucha wojna, mobilizacja, znów tragiczne nieporozumienie: chłopi idą bić się, mordować za obcą, obojętną, pańsko - rządową sprawę, otrzymawszy historyczne błogosławieństwo arcybiskupa lwowskiego: „Wojna! Wieść o niej dotarła do każdej wioski, a zażądała ofiar z każdej niemal rodziny. Wiele z nich nie widzi już wśród siebie ojca, męża, syna. Opuścili, co im najdroższe! Opuścili domy swoje, a jak słychać, opuścili je z ofiarną gotowością i w poczuciu, że sprawiedliwą jest wojna, podjęta przez katolickie państwo w obronie kultury i chrześcijańskiej zasady. Żołnierze nasi spełnią swój obowiązek. Zaświadczą zarazem, że umiemy być wdzięczni ukochanemu, sprawiedliwemu Monarsze, za to, że nam pozwolił być Polakami"...

Równocześnie niemal — dnia 6 sierpnia 1914 z Oleandrów niewielka kolumna równym, miarowym krokiem wyrusza walczyć — o Polskę niepodległą, sprawiedliwą, ludową!

* * *

Kruczkowski jest jedynym u nas powieściopisarzem polityczno - społecznym. Wszystko układa w kategorje marksistowskiej djalektyki.

Jeżeli jednak byłem entuzjastą jego „Kordjana i chama" obecna jego powieść sprawiła mi rozczarowanie i zawód. Artystycznie, po literacku jest ona dość słabo napisana. Mimo wielu mocnych i pięknych miejsc, całość jest niezadowalająca, nieprzekonywająca. Niekiedy wydaje się nam, że mamy do czynienia z przeciętną polityczną broszurą agitacyjną. Naiwny jest stosunek autora do niesympatycznego jemu świata feudalno-burżuazyjnego; przedstawia go czarno, bez zróżnicowań, używając często przykro brzmiących ironicznych i zjadliwych docinków. Są to zgrzyty przykre i wywołujące zniechęcenie raczej do autora, niż do sugerowanego nam świata. Świadczy to o jego prowincjonalnym marksizmie. Przykłady Malraux („Dola człowiecza") i wielu autorów sowieckich (chociażby Szołochow) dowodzą wyraźnie, że tego rodzaju łatwizny, na jakie sobie pozwala Kruczkowski w zacietrzewieniu politycznem, są w poważnej i naprawdę wielkiej literaturze niedopuszczalne i karygodne.

Książkę warto jednak przeczytać. Jest napisana z niezawodnym dużym talentem literackim, z głęboką znajomością wsi i jej spraw, z niespotykanym u nas nerwem społecznym i ideowym.

Karol Kuryluk.

*) **Leon Kruczkowski: Pawie pióra**, powieść, Warszawa, 1935, Gebethner i Wolff, s. 305.

Ostatnie zbiorki poetyckie

Poezja, zwłaszcza poezja współczesna, a już szczególnie poezja młodych, prawie nie dociera do współczesnego ogółu czytelniczego. Jeżeli jakiś młody, nieprotegowany autor wyda tomik wierszy i przekładów, wiadomość o tem dociera do bardzo ograniczonej ilościowo garstki speców, przeważnie także młodych poetów czy krytyków. Szczególnie silny w latach ostatnich „regjonalistyczny kurs" w poezji młodych, która skupia się po ośrodkach prowincjonalnych ma obok swoich dobrych stron, w postaci żywszego ruchu intelektualnego na prowincji, doniedawna odepchniętej, a raczej wprost zepchniętej do roli intelektualnego parjasa, odbierającego posłusznie wszelkie dyrektywy stolicy, także swoje złe strony. Stolica i jej sfery intelektualne, przywykłe od lat, że nic dobrego w Nazarecie, odnosi się i dalej bez zaufania do wszelkiego ruchu umysłowego prowincji, który przedtem szerokiem korytem spływał do stolicy, urabiając jej tem właśnie opinję — ogniska, centrum.

Z tych też powodów i zbiorki najmniej popularnej gałęzi twórczości literackiej — poezji, wydane na prowincji budzą jaki taki odzew tylko w danym ośrodku regjonalnym, w którym autora znają, tam gdzieniegdzie napiszą mu recenzje, poklepią po ramieniu, zrzadka przeczytają tomik, i tak najczęściej biorąc go od autora zadarmo, a zato „z dedykacją", jakgdyby autor sam nie był najczęściej wydawcą swoich własnych wierszy, jak gdyby mu za tomik płacono. Wymiana międzyprowincjonalna, jeżeli chodzi o młodych poetów jest właściwie bardzo źle zorganizowana i najczęściej dzięki osobistej znajomości młodych pisarzy z rozmaitych części kraju następuje wymiana tomików. Poprostu i krótko mówiąc młodej poezji polskiej brak nietylko organizacji wydawniczej, ale już wogóle organizacji. I dla dobra samej poezji stan ten musi i to w czasie najbliższym ulec zasadniczym zmianom.

Do takich wydanych na prowincji zbiorków poetyckich w ostatnich czasach należy naprzykład tomik poety łódzkiego, **Grzegorza Timofiejewa,** przynależnego do nieistniejącej już dzisiaj poetyckiej grupy Łodzi — Meteora (grupa ta, wydająca własne pismo poetyckie o tej samej nazwie wydała też przed kilku laty temu samemu poecie jego pierwszy tomik — „Niema mnie w domu"), tak, że tomik Timofiejewa (Grzegorz Timofiejew — Inny horyzont — poezje — Drukarnia Nakładowa — Łódź — Skład główny — „Dom Książki Polskiej" w Warszawie — 1935 — Okładka Karola Hillera) nie jest debjutem. Tem łatwiej zatem osądzić, czy i o ile poeta łódzki posunął się naprzód w swym rozwoju, co wypracował, co odtrącił, jakich wyzbył się błędów.

Jeżeli nazwanie kilku lat w życiu młodego poety — okresem — nie będziemy uważali za zbyt śmiałe, powiemy, że w swoim drugim okresie autor przeszedł pod silny wpływ Norwida, ale tych, zupełnie zresztą świadomie wziętych wpływów trudnego i, nigdy nie przestanę tego twierdzić, snobistycznie przereklamowanego i często niejasnego poety, nie wykrystalizował jeszcze, nie zrobił z nich jak dotąd swojej **oryginalnej** własności .W tomiku tym, w którym niektóre wiersze mają częste motta i wplatane w treść cytaty, wyjęte z Norwida, raczej Norwid przemawia ustami współczesnego poety, aniżeli sam poeta treścią swego poprzednika. W stosunku do tomu poprzedniego „Inny horyzont", jak zresztą wskazuje na to sam tytuł jest wejściem w nowy okres, a przynajmniej świadomą próbą tego wejścia, ale jeżeli chodzi o czystą lirykę, o pogardzaną przez oficjalną awangardę t. zw. bezpośredniość, szczerość wypowiedzi, wydaje mi się, że pierwszy tom Timofiejewa stał pod tym przynajmniej względem wyżej od tego. „Niema mnie w domu" miało wiele bezpośrednich, często wzruszających momentów lirycznych, pozostających co prawda pod silnym wpływem sugestywnej dla całego współczesnego pokolenia liryki Skamandrytów (w wypadku Timofiejewa, szczególnie „Srebrne i czarne" Lechonia wycisnęło swoje zadumane, filozoficzno - liryczne piętno), ale pozwalał ten tomik na bardzo śmiałe nadzieje na przyszłość; słowem wydawało się, że refleksyjna i skłonna do lirycznych zadumań natura poety nie odda się wpływom tendencyj, która, jeżeli chodzi o konstrukcję poetycką, taką — jaką reprezentuje właśnie poeta łódzki, może mu nie wyjść na dobre. W Norwidzie znalazł Timofiejew również poetyckie zadumanie, poetycką filozofję, ale znalazł także społeczny punkt widzenia, rzecz, wobec której współczesnemu pokoleniu poetyckiemu coraz trudniej przejść spokojnie. I tutaj Timofiejew — liryk nie znajduje w sobie mocy słowa, mocy oburzenia, patosu, poprostu dlatego, że nie pozwala mu na to jego, żeby to nie fachowo, ale dosadnie wyrazić — spokojna psychika.

Niewiadomo jakiemi torami pójdzie dalsza twórczość młodego bądźcobądź poety. W każdym razie tomiku „Inny horyzont" nie można nazwać osiągnięciem skończonem — etapem ledwie i to etapem z ciekawego okresu, w którym poeta szuka dla siebie nowych dróg, z okresu nieskończonej krystalizacji wewnętrznej. Dlatego też do najlepszej części tego zbiorku zaliczę jego część pierwszą. Zamyślenie, obracającą się w sferze dawnych, refleksyjnych, najczyściej lirycznych motywów. (Tomik ma dwie jeszcze części — Dwa głosy, jest to właśnie owa „rewolucyjna", społeczna część książki i — Epoka, na której Norwid wycisnął swoje silne piętno).

Drugi tomik, który chciałbym skolei omówić, to tomik przekładów **Jesienina,** dokonany przez wielbiciela poezji rosyjskiej i jej wytrwałego tłumacza, **Kazimierza Andrzeja Jaworskiego.** (Sergjusz Jesienin — Spowiedź chuligana — i inne poezje — z rosyjskiego spolszczył Kazimierz Andrzej Jaworski — Bibljoteka Kameny — Nr. 3 — 1935 — Przedmowa Sergjusza Kułakowskiego — Linoryty Zenona Waśniewskiego — Drukarnia „Kultura" w Chełmie Lubelskim).

Jeżeli idzie o poezję rosyjską, Siergiej (bo spolszczenie tego imienia, jak to zrobił tłumacz nie wydaje mi się zupełnie szczęśliwe; niema tego „zapachu"), Jesienin jest w Polsce stosunkowo nieźle znanym i często tłumaczonym poetą. Tłumaczył jego „Pugaczowa" Broniewski, jeszcze w „Skamandrze", gdzie wyszedł jako osobna nawet, książkowa odbitka, tłumaczyło go kilku jeszcze przygodnie i drukowało po pismach, sam tłumacz „Spowiedzi chuligana" wydał już zresztą mały zresztą wybór jego wierszy. Nie jest to zresztą, jak to lojalnie wyjaśnia w końcu tomiku sam tłumacz, spolszczenie całego zbiorku in extenso, a raczej znowu antologja rosyjskiego poety, i trzeba przyznać, antologja dobrana trafnie, obrazująca doskonale całość twórczości chłopskiego poety.

Nie rozporządzam całością oryginału, abym mógł wytykać błędy tych doskonałych zresztą tłumaczeń, ale, biorąc choćby tłumaczenie wiersza „Chuligan", najbardziej właściwie reprezentacyjnego na tytuł tej antologji, nie ze wszystkiem możnaby się z niem zgodzić. Mówię, bom smutny i sam pełen winy, tłumaczyłem go także. Tłumacz unika często męskich rymów oryginału, bez których cała właściwa rosyjskiemu językowi poetyckiemu śpiewność, a już szczególnie ważna u Jesienina, bierze właściwie w łeb. Zarzut mój nie będzie zresztą pierwszym; czytałem już podobne pod adresem tłumacza. Dlatego nazwę te tłumaczenia niezawsze konsekwentnemi.

Ale to tylko zgrzyt pedanta i współwinowajcy. Są w tym tomiku tłumaczenia także tak piękne, że śmiało można się pod niemi podpisać jak pod oryginałem, jak np. „O, kraju dżdżów i niepogody", „Krowa", „O czem wy pieśni moje".

O jedynym (do czasu ukazania się „Skamandra") miesięczniku poetyckim w Polsce — „Kamenie", nie pisze się u nas nigdzie. A przecież dosłownie przez dwa lata ostatnie, ten niezwykle kulturalnie wydawany na zapadłej prowincji lubelskiej miesięcznik reprezentował jedynie młodą poezję polską; drukowali w niem, bez różnicy „wyznania" wszyscy prawie młodzi poeci polscy zarówno spod znaku awangardy jak i tradycjonaliści. Nikt prawie nie wie o tem, że ukazało się na przestrzeni dwu lat 16 zeszytów tego pisma z zadziwiającą regularnością, przeważnie kosztem i pracą właśnie tłumacza Jesienina, poety Kazimierza Andrzeja Jaworskiego, bez subwencyj, bez krzyku, bez reklamy. I mówi się, że niema u nas entuzjastów kultury. Wydawca i właściwie jedyny pieniądzodawca „Kameny", która przez dwa lata ratowała honor młodej poezji polskiej jest profesorem, czy nauczycielem w chełmskiem seminarjum nauczycielskiem. Niestety nieobojętni na sprawy piękna w dzisiejszej Polsce są ci, którzy nie mają wiele pieniędzy. Mają zato wiele entuzjazmu.

Tomik zdobią i zdobią go naprawdę piękne linoryty Z. Waśniewskiego, malarskiego współredaktora „Kameny". — Krótka przedmowa S. Kułakowskiego wprowadza zwięźle laika w poezję Jesienina, dając życiorys i charakterystykę poety.

H.

Popularny koncert Filharmonji.

Dyrygent: M. Altenberg.—Solista: F. Portnoj.

Filharmonji lwowskiej należą się słowa wdzięczności za dopuszczanie młodego pokolenia do głosu; estrada Filharmonji jest otwarta dla młodego kompozytora, instrumentalisty, dyrygenta. Ten kierunek pracy, o doniosłem znaczeniu dla naszej przyszłości muzycznej, jest wprost dobrodziejstwem zwłaszcza dla dyrygenta, który w przeciwieństwie do swych kolegów - solistów, tak mało ma sposobności do grania na swym „instrumencie".

O przyszłości dyrygenckiej p. Altenberga wprawdzie trudno dziś jeszcze mówić; ale nie ulega wątpliwości, że częstsze jego występy przyczyniłyby się do nawiązania bliższego kontaktu z orkiestrą, a zupełne opanowanie techniki kapelmistrzowskiej, nabycie niezbędnej rutyny, pozwoliłyby młodemu dyrygentowi zająć się bliżej samem dziełem muzycznem, jego budową, frazowaniem, zróżniczkowaniem temp, interpretacją.

Portnoj jest już gotowym artystą. Połączenie zalet świetnej szkoły Muenzera z muzykalną do szpiku kości naturą dało bardzo szczęśliwy aljaż: nawskróś zdrowy rytm, ale bynajmniej nie z grubsza ciosany, ogromnie subtelny liryzm, a jednak tak daleki od wszelkiej ckliwości, czułostkowości. Młodziutki artysta, świetny technicznie, doskonale posiadł przytem muenzerowskie finezje uderzenia, tajniki cudownego zróżniczkowania toru, a jednocześnie przekonywa szczerością i prawdą artystyczną. Wykonanie najlepszej kompozycji Czajkowskiego jest świadectwem dojrzałości Portnoja.

J. Freiheiter.

Muzyka na lwowskiej antenie.

Najważniejszą audycją Polskiego Radja była w minionym tygodniu nadana ze Lwowa „dziewiąta" Beethovena, prowadzona przez nieocenionego w muzyce symfoniczno-oratoryjnej dra Sołtysa. Arcydzieło Beethovena stawia mikrofon przed szeregiem nowych, specyficznie radjowych zagadnień. Na pierwszem może miejscu wymienić należy rozmiary dzieła (trwającego około 1½ godz.), które przekraczają pojemność przeciętnego mózgu muzykalnego radjosłuchacza. Zagadnienie to szczęśliwie rozwiązano dłuższą pauzą między 2 a 3 częścią, dając słuchaczom możność odprężenia uwagi. Dodatnią stroną słuchanej przez radjo IX. symfonji jest to, że zupełnie znika sugestja idei w schillerowskiej odzie, a ukazuje się cudowna muzyka radjofonicznej orkiestry Beethovena. Niektóre szczegóły instrumentacji nawet zyskały na odbiorze radjowym (por. uszlachetnione czynele w zakończeniu dzieła). Chóry P. T. M., zasilone „Echem", odniosły swój najpiękniejszy sukces radjowy, bardzo dobrze brzmiał również kwartet solowy (Platówna, Leska, Woliński, Michałowski), oraz orkiestra Filharmonji lwowskiej.

Z audycyj warszawskich zasługują na uwagę audycje bachowskie: recital doskonałego pianisty Kona i udałe słuchowisko pióra Sygietyńskiego. Rozgłośnia warszawska obrała ostatnio dziwną drogę udostępniania i „tłumaczenia" muzyki. Wyniki dotychczasowych prelekcyj, wygłaszanych przez fachowców, a ściślej: półfachowców, „poetyzujących" ze zmiennem szczęściem, „blagujących", unikających, jak ognia, każdej rzeczowej uwagi, — muszą być negatywne; prelegent tego typu, mówiąc w pogadance muzycznej błyskotliwemi frazesami o wszystkiem innem, niż muzyka, zwiększa tylko grono niechętnych słuchaczy, którzy widzieć muszą w muzyce jakąś tajemną, zazdrośnie strzeżoną wiedzę kasty fachowców. Zamiast uznać w trudnem zagadnieniu socjologji radja prelekcje muzyczną, a wogóle umuzykalnianie mas za ogromnie doniosły dział programu, zamiast zdać sobie sprawę z obowiązków wobec kultury muzycznej, które na radjo ciążą iześrodkować wszystkie siły w tym kierunku, lekceważy się dział odczytów muzycznych coraz bardziej, powierza się je niepowołanym (często o tytułach naukowych), którzy łowią w mętnej wodzie szkodnictwa kulturalnego.

Ubiegły tydzień przyniósł paradoksalną zmianę, czy próbę zmiany: o Bachu mówili literaci, i to w każdym razie bardziej fachowo, niż „fachowcy". Nie można naturalnie mieć pretensji do znakomitego poety Hulewicza o mylne objaśnienie np. stroju temperowanego, ani nawet o to, że nie zdał sobie sprawy z trudności, które się piętrzą przed udostępnieniem Bacha. Trudno też zwracać p. Zrębowiczowi uwagę, że poezję w muzyce, piękne porównania i przenośnie zrozumie i odczuje tylko muzyk; do laika trafić może tylko — fachowe, a bardzo przystępne objaśnienie żywego dźwięku.

Kiedy nastąpi radykalna sanacja w dziale odczytów muzycznych, które stają się coraz groźniejszym szkodnikiem kultury? Periculum in mora!

J. Freiheiter.

Dnia 14. kwietnia b. r. nastąpi otwarcie wystawy zbiorowej **W. Lama** w salach Tow. Sztuk Pięknych, przy ul. Dzieduszyckich 1. Wystawa obejmować będzie ponad 100 obrazów i prac graficznych.

KRONIKA MUZYCZNA.

NASI ZAGRANICĄ:

Studjum muzykologa lwowskiego, dr. Zofji Lissy, p. t. „Geschichtliche Vorform der Zwölftontechnik", ukazało się na łamach „Acta Musicologica", kwartalnik Międzynarodowego Towarzystwa Muzykologicznego.

Bracia Gimplowie, lwowianie, koncertowali z bardzo wielkiem powodzeniem w Rzymskiej Filharmonji Królewskiej.

W Budapeszcie zorganizowano staraniem miasta koncert muzyki polskiej, reprezentowanej przez dzieła Moniuszki, Szymanowskiego i Karłowicza.

W Paryżu odbyły się dwa koncerty kompozytorskie Karola Szymanowskiego w wykonaniu kompozytora, Z. Massalskiej i R. Totenberga. Publiczność zgotowała kompozytorowi i artystom entuzjastyczne przyjęcie.

gospodarstwo

Minister Zawadzki o pożyczce inwestycyjnej

Pożyczka wypuszczona zostanie z dn. 1-go maja; subskrypcja jej rozpocznie się dnia 10 kwietnia i trwać będzie do dnia 10 maja r. b.

Pożyczka obecna zostanie całkowicie zużyta na szereg wielkich prac, niezbędnych dla wzmożenia tętna naszego życia gospodarczego, a więc prac, które podniosą zatrudnienie, obroty gospodarcze i zamożność kraju, a więc wzięte jako całość będą się gospodarczo opłacały.

Kilkadziesiąt miljonów z pożyczki, dodanych do środków własnych funduszu drogowego, do środków, które na ten cel poświęcić może fundusz pracy, do świadczeń uzyskiwanych za zasiłki w naturze i t. p. stworzą dosyć potężną masę, urealnią całkowicie tamte środki i pozwolą na systematyczne przeprowadzenie pomyślanego na wielką skalę planu.

Dalej prace wodne, a przedewszystkiem uregulowanie Górnej Wisły i jej dorzecza. Znowu kilkadziesiąt miljonów w połączeniu z innemi środkami, które na ten cel mogą być poświęcone, pozwolą tę regulację przeprowadzić w sposób trwały, definitywny, co uchroni znaczną połać kraju od wylewów, niemal rok rocznie przynoszących poważne straty, a mogących przybrać tak katastrofalne rozmiary jak zeszłoroczna powódź, której groza świeżo nam stoi w pamięci. To zabezpieczenie od strat będzie już samo przez się znaczną oszczędnością — a pozatem roboty pozwolą nam na wykorzystanie siły wodnej, a stopniowo uregulowanie Wisły da nam naturalną wodną magistralę z południa na północ.

Dalej — rozbudowa naszej marynarki handlowej, tak niesłychanie ważna dla utrzymania i wzmocnienia naszego eksportu.

Dalej, pewne prace i nakłady związane z przebudową ustroju agrarnego, uzupełniające prace komasacyjne i meljoracyjne.

Dalej, pewne odcinki ruchu budowlanego, których się normalną drogą nie da sfinansować. Są to wszystko zamierzenia o pierwszorzędnym znaczeniu gospodarczem.

Inwestycje, które przeprowadzać będziemy ze środków uzyskanych z nowej pożyczki, dokonywane będą również pod kątem widzenia tego najbardziej bolesnego problematu powojennych czasów — problematu bezrobocia. Dadzą one w stosunku do ogólnej kwoty zamierzonych wydatków maksimum możliwości zatrudnienia, robocizna bowiem przy pracach regulacyjnych i drogowych stanowi najpoważniejszą część kosztów. Nie zapominajmy, że podjęte nowe roboty przyczynią się również do ożywienia pracy pewnych gałęzi przemysłu.

Pożyczkę Inwestycyjną pomyśleliśmy w ten sposób, ażeby z jednej strony kierowała ona oszczędności dla celów produkcyjnych, z drugiej zaś aby sama przez się była podnietą do powiększenia oszczędności. Stąd też szereg cech, które będzie posiadała, a które nadają jej szczególną atrakcyjność w porównaniu z innemi papierami, tak aby szereg obywateli samorzutnie zechciało zrobić pewien wysiłek oszczędnościowy aby zostać posiadaczem tego papieru.

Kwota, którą pragniemy osiągnąć w gotówce została ustalona na 150,000.000. Słyszałem głosy, że jest to suma zamała i istotnie, jeśli wziąć pod uwagę ogrom zadań, które przed nami stoją może się wydać bardzo nikłą. Pomimo to, po długim namyśle i powiem po długiej walce z sobą, postanowiłem się do tej kwoty ograniczyć. Po pierwsze mam głębokie przekonanie, że subskrypcja tej kwoty jest możliwą i nie wywoła żadnych trudności na rynku kapitałowym i kredytowym. Przy sumie, powiedzmy, dwukrotnie wyższej, nie miałbym tej pewności. Powtóre środki otrzymane z pożyczki dodają się, jak to już wspomniałem, do innych, często je urealniają i pozwolą celowo wykorzystać; ogólna więc suma poświęcona na cele inwestycyjne będzie znacznie większa. Po trzecie prace o których mówiłem i dla których wspomniana kwota jest niezbędnem minimum, są już tak przepracowane, przemyślane, tak mocno ustaloną została konieczność i celowość każdego ich odcinka, że tutaj mogę przyjąć pełną gwarancję, że żaden grosz nie pójdzie na marne.

Co do innych cech pożyczki wzięte zostały pod uwagę różne elementy, mogące zainteresować nią najszersze warstwy społeczeństwa. Oprocentowanie jej jest wprawdzie niższe, niewiele zresztą, od oprocentowania wkładów oszczędnościowych, ale, oprócz tego stałego oprocentowania, zawiera możliwości osiągnięcia dodatkowych korzyści w postaci przewidzianych wygranych.

Mamy więc zarówno stałe oprocentowanie, jak i atrakcyjne momenty gry w postaci częstego losowania dającego możność wygrania poważnych premij. Premjowa Pożyczka Inwestycyjna jest niewątpliwie papierem o cechach oszczędnościowych zabezpieczającym dzięki nowo wprowadzonym premjom amortyzacyjnym, rozpoczynającym się w drugiem dziesięcioleciu trwania pożyczki, zwrot włożonego kapitału z nadpłatą złotych 20 od 100-złotowej obligacji, zwiększającą się w ostatnich latach biegu pożyczki.

3 proc. Premjowa Pożyczka Inwestycyjna jest papierem na okaziciela, będzie więc dopuszczona do wolnego obrotu i notowań giełdowych, które naogół dla papierów premjowych kształtują się pomyślnie, co również brane było pod uwagę przy wyborze typu pożyczki.

Pożyczka Inwestycyjna zwolnioną jest od wszelkich podatków i opłat państwowych i samorządowych i może być składana na kaucje i wadja.

Dążąc do zainteresowania tą pożyczką, a jednocześnie do udostępnienia jej najszerszym warstwom, dopuściłem możliwość pokrycia 50 proc. subskrypcji obligacjami Pożyczki Narodowej. W związku z tem nominalna suma pożyczki może być wyższą od 150,000.000, a mianowicie o kwotę dostarczonych obligacyj Pożyczki Narodowej. Może się więc ona wahać w granicach około 200 miljonów, może ponadto. Gotówkowa jednak wpłata nie będzie mogła przekroczyć 150 miljonów.

O ile subskrybenci skorzystają z prawa wpłacania Pożyczki Narodowej nastąpi częściowa jej konwersja na Pożyczkę Inwestycyjną, co dla tych posiadaczy, którzy chcą mieć pewność, że w każdej potrzebie mogą posiadany papier upłynnić, ma niewątpliwie swoje znaczenie.

Wreszcie, aby wyczerpać wszystkie atrakcyjne momenty pożyczki — zaznaczę, że subskrybowana kwota na Pożyczkę Inwestycyjną może być spłacona w 10-ciu miesięcznych ratach.

Nakazem rozumu dla tego, komu jest dziś względnie dobrze, jest skorzystać z tego i zaoszczędzić część zarobku na ten prawdopodobny, jeśli nie niechybny moment, kiedy się koło fortuny odwróci. A jeśli to jest z jego własną korzyścią, jeśli to jest nakazem rozsądku, to tembardziej jest to nakazem obowiązku, bo ta jego rozumna oszczędność pozwoli dać zarobek tym właśnie najnieszczęśliwszym, którzy są jego zupełnie pozbawieni.

To też każdy obywatel subskrybujący pożyczkę może mieć tę pewność, że wpłacony przez niego, z wielkim trudem zarobiony pieniądz, będzie zużyty dla pomnożenia majątku narodowego i ulżenia losu jego bezrobotnych i współobywateli; może mieć pewność, że nietylko sobie, ale rodzinie, krzywdy nie zrobi, ale przeciwnie — przysporzy im zaoszczędzonego grosza.

Oszczędzamy, budujemy — brzmi hasło 3 proc. Premjowej Pożyczki Inwestycyjnej. Dodałbym do niego znane nam, a niewątpliwie prawdziwe dla wskrzeszonej Rzeczypospolitej słowa: „własnemi siłami".

Wychowawcze działanie spółdzielczości

Poniżej zamieszczamy streszczenie art. St. Bełżeckiego — „Spólnota Pracy" nr. 5.

Obok zadań czysto gospodarczych, spółdzielczość ma do spełnienia w Polsce jeszcze inne zadanie — wychowywowania szerokich mas i przystosowania ich do nowych wymagań czasu; kwitnie u nas bowiem w całej pełni system prymitywnego indywidualizmu, szczególniej na wsi, jakgdyby całe społeczeństwo nie spostrzegało korzyści, płynących ze specjalizacji, podziału pracy, naukowej organizacji, masowej produkcji, która obniżając koszta, pozwala szerokim masom na korzystanie ze zdobyczy nowoczesnej cywilizacji. Siłą, która mogłaby i powinna odegrać poważną rolę na drodze upowszechnienia cywilizacji materjalnej w Polsce, jest spółdzielczość, przedstawiająca zbiorowy iloczyn poszczególnych sił, powiązanie egoizmu jednostki z pierwiastkiem społecznym. Silnie rozwinięta spółdzielczość zastąpić może w wielu wypadkach przymus państwa, którego konieczność znika, gdy akcja rodzi się z inicjatywy i potrzeb grup społecznych. Wyłączna inicjatywa i przymus, choćby dla uzasadnionych celów, płynąca od sfer rządzących przy biernem społeczeństwie wywołuje zwykle reakcję, niezadowolenie, opór.

W przeciwstawieniu do woli ograniczonej grupy ludzi, spółdzielczość przedstawia zbiorową wolę bez despotyzmu i animozji, jakie towarzyszą wykonywaniu woli małej grupy ludzi, i to właśnie stanowi wartość istotną i wychowawczą akcji spółdzielczej.

Z woli zbiorowej rodzi się również większa świadomość jednostki, która się wzmaga przez kontakt z innymi osobnikami grupy zbiorowej jak również w procesie realizowania w czyn powziętej myśli zbiorowej. Gdy w ciągłym tym procesie realizowania woli zbiorowej wytwarzają się coraz to nowe formy świadomości a zatem i postępu poszczególnych jednostek, to przeciwnie izolacja myśli, która jest cechą indywidualnej gospodarki, przyczynia się właśnie do ograniczenia i skostnienia form świadomości. Tak więc każda nowa organizacja spółdzielcza stwarza coś więcej niźli tylko placówkę gospodarczą, bo bezcenną i niezastąpioną szkołę życia społecznego, szkołę pracy społecznej. Częstokroć psychologiczny wpływ na duszę, umysłowość są nieuchwytne, niezmaterjalizowane aż do pewnego czasu, pewnej okazji, w której się mogą ujawnić. Jak powiedział któryś z teoretyków spółdzielczych: „Wychowanie spółdzielcze jest przedewszystkiem wychowaniem moralnem, przedmiotem jego jest rozwijanie skłonności, uczuć i instynktów, zdolnych przejawiać się w kierunku dobra, kultywowania przyzwyczajenia do szczerości, szlachetności, pracy, powściągliwości, oszczędności i poszanowania innych" — czyli tego wszystkiego, co składa się na kulturę jednostki i narodu.

Spółdzielczość w Polsce w pierwszym rzędzie ma wdrożyć w swój naród instynkt samopomocy własnej bez oglądania się na obcy kapitał, który zawodzi, lub przychodzi najczęściej w nieszczerych zamiarach, podczas, gdy olbrzymie kapitały tkwią uśpione w masach — w ich pracy, w inicjatywie, która głęboko leży pod warstwą nieświadomości.

Postulaty Z. Z. Z.

w sprawie polityki węglowej i form organizacyjnych ciężkiego przemysłu

W dn. 12 marca b. r. odbyło się posiedzenie Okręgowej Rady Zawodowej Z. Z. Z. w Katowicach, na którem na wniosek referenta Sekr. Gen. Zw. Górników pos. Kapuścińskiego, powzięto jednogłośnie uchwały, które streszczamy poniżej.

I. Stanowisko Z. Z. Z. w sprawie polityki węglowej i organizacji przemysłu węglowego.

Zanim urzeczywistniony zostanie w całości program społeczno-gospodarczy, wysuwany przez Z. Z. Z., t. j. upaństwowienie własności prywatnej dla zaprowadzenia planowej i zorganizowanej gospodarki społecznej, do czego ciężki przemysł dojrzał całkowicie, — zachodzi konieczność zabrania głosu w aktualnych i palących sprawach polityki węglowej oraz organizacji przemysłu węglowego.

Systematyczne zmniejszanie się produkcji przemysłu węglowego, będące wynikiem ograniczenia możności eksportowych oraz kurczenia się zbytu wewnętrznego, jest groźne dla interesów gospodarczych Państwa i wpływa wydatnie na wzrost bezrobocia. Ten stan rzeczy zmusza Z. Z. Z. do wysunięcia żądania **rewizji dotychczasowych zasad państwowej polityki węglowej** oraz **przebudowy form organizacyjnych przemysłu węglowego.**

Podkreślając b. silnie konieczność kontynuowania i wzmożenia wysiłków celem **utrzymania i rozwinięcia eksportu,** stwierdzić należy, że możliwości te są obecnie bardzo ograniczone, co więcej spodziewać się można tendencji stałego zmniejszania się naszego eksportu węglowego.

Kurczenie się eksportu powoduje nietylko ustawiczny wzrost bezrobocia, ale również, zmniejszając rozmiary produkcji, wywołuje jej podrożenie przez wzrost kosztów własnych. W tym stanie rzeczy najważniejszem zagadnieniem staje się kwestja **rozszerzenia pojemności rynku** wewnętrznego dla produkcji węglowej. Zdając sobie sprawę, że radykalne i wydatne obniżenie ceny węgla mogłoby spowodować głęboki wstrząs w naszym przemyśle węglowym i wywołać niepożądane następstwa, Z. Z. Z. wysuwa postulat by przynajmniej **te ilości węgla, o które zmniejsza się nasz eksport zagraniczny, lokowane były na rynku wewnętrznym po cenie znacznie niższej, niż obecna cena rynkowa.**

W stosunku do rynku wewnętrznego, celem systematycznej jego rozbudowy, należy zastosować **politykę zróżniczkowania cen, zależnie od ważności gospodarczych potrzeb odbiorców.** Pewne gałęzie przemysłu, które ze względu na swą rolę gospodarczą i znaczenie będą uznane, jako te, które zasługują na szczególne poparcie, — stałe, czy w pewnych okresach lub w związku z pewną sytuacją — muszą być uprzywilejowane przez obniżanie dla nich cen węgla w tak wydatny sposób, by umożliwiło ono znaczne zwiększenie się sprzedaży węgla dla tych celów produkcyjnych. Również i niektóre okolice kraju mogą i powinny być uznane, jako te, dla których należałoby — na stałe lub na pewien okres — przyznać węgiel po cenach zniżonych.

Pozatem wysunąć należy postulat stałej i systematycznej rozbudowy rynku wewnętrznego przez **odpowiednią politykę taryfową za przewóz koleją,** co jest możliwe w ten sposób by kwoty, uwalniane ze zmniejszenia się eksportu, były przez kolej przeznaczane na obniżenie wewnętrznych taryf kolejowych.

Także **polityka inwestycyjna,** polegająca na przeprowadzeniu regulacji i **uspławnieniu dróg wodnych, na rozbudowie dróg żelaznych i kołowych,** na realizowaniu programu **elektryfikacji kraju,** taka polityka inwestycyjna, prowadzona w planowy sposób, będzie przyczyniała się do zwiększenia pojemności naszego rynku wewnętrznego.

Ten nowy kierunek naszej polityki węglowej, którego celem musi być nietylko utrzymanie obecnych rozmiarów produkcji, ale **pełne wyzyskanie możliwości produkcyjnych przemysłu węglowego,** nie może być i nie będzie napewno urzeczywistniony, jeśli Państwo i rząd nie ujmą całkowicie steru tej polityki i nie przeprowadzą ją zgodnie z interesami gospodarczemi kraju i społecznemi interesami szerokich mas pracujących.

Obecny stan organizacyjny przemysłu, umożliwiający czerpanie bardzo znacznych zysków pieniężnych przez syndykaty i kartele sprzedaży węgla w momencie, gdy z każdym dniem następuje coraz dalsze ograniczanie produkcji, zwiększanie bezrobocia i zmniejszanie zarobków robotniczych i płac do granic ostatniej nędzy — ten stan obecny jest nietylko zaprzeczeniem zdrowego rozsądku, ale **tolerowaniem bandytyzmu kapitalistycznego wyzysku,** uprawianego na żywem ciele narodu i klasy robotniczej.

Dlatego naczelnym postulatem Z. Z. Z. jest **przymusowa organizacja całego przemysłu węglowego, obejmująca nietylko samą produkcję, ale również i przedewszystkiem całą wymianę i sprzedaż węgla,** zarówno wewnątrz kraju, jak i zagranicą. Przez reorganizację handlu węglem, przez odebranie go syndykatom i koncernom sprzedaży, które podrażają cenę rynkową węgla, **można osiągnąć zniżkę tej ceny,** nie narażając w niczem interesów bezpośredniego producenta, t. j. kopalń.

Natychmiastowe **rozwiązanie wszystkich syndykatów i koncernów sprzedaży,** natychmiastowe **zniesienie obecnej t. zw. konwencji węglowej i powołanie na ich miejsce jednolitej, przymusowej i pozostającej pod bezpośrednią kontrolą rządu i przedstawicieli pracowników i robotników,** — organizacji **produkcji i sprzedaży węgla** — jest naczelnym, pilnym i nieodzownym warunkiem utrzymania i rozszerzania produkcji węglowej w Polsce, a co zatem idzie i **zmniejszania bezrobocia.** Stwierdzamy, że powołanie do życia przymusowej organizacji przemysłu węglowego jest możliwe przez wyzyskanie uprawnień, zawartych w obowiązującej ustawie kartelowej. Stwierdzamy również z całym naciskiem, że udział przedstawicieli klasy pracującej w tej organizacji, zapewniający dostateczny i rzeczywisty wpływ na jej politykę, jest nieodzowną koniecznością i naszym zasadniczym postulatem.

II. W sprawie przemysłu hutniczego i metalowego.

Okręgowa Rada Zawodowa Z. Z. Z. stwierdza, że sytuacja gospodarcza w przemyśle hutniczym i metalowym nie może być uważana za pomyślną. Przeciwnie budzi również **poważne obawy,** a to przedewszystkiem spowodu **wybitnie konjunkturalnego charakteru** znacznej części produkcji tego przemysłu. Dlatego również **do przemysłu hutniczego i metalowego powinny być zastosowane formy przymusowej organizacji, pod bezpośrednią kontrolą Państwa i przy współudziale przedstawicieli robotników i pracowników.** Ta organizacja przemysłu hutniczego musi wprowadzić do jego produkcji **planowość,** celowość i racjonalność w dziedzinie handlu.

III. W sprawie skrócenia czasu pracy w przemyśle do 32 godz. tygodniowo.

Okręgowa Rada Zawodowa Z. Z. Z. stwierdza, że postulat ustawowego **skrócenia czasu pracy do 32 godzin tygodniowo** (5 i pół godzin dziennie) — wysuwany już oddawna przez Z. Z. Z., staje się w obecnym momencie postulatem powszechnym i to nietylko całej polskiej klasy pracującej, ale i całego zdrowo myślącego społeczeństwa. Stwierdzamy, że **sytuacja, zwłaszcza w przemyśle ciężkim, całkowicie już dojrzała do realizacji tego postulatu.** Jest rzeczą oczywiście jasną, że zmniejszenie czasu pracy musi być dokonane **bez zmniejszania obecnych dniówkowych zarobków.**

IV. W sprawie realizacji powyższych postulatów.

Okręgowa Rada Zawodowa Z. Z. Z., celem realizacji powyższych postulatów, wzywa Zarządy Związków do wszczęcia odpowiedniej akcji u czynników rządowych oraz przygotowania całej polskiej klasy pracującej do solidarnego poparcia tych postulatów w takiej formie, jaka będzie uznana za konieczna przez Centralny Wydział Z. Z. Z. i Zarządy Związków.

Okręgowa Rada Zawodowa zwraca się również do zarządów Związków o nawiązanie we właściwym czasie porozumienia z innemi odłamami ruchu zawodowego, celem solidarnego wystąpienia.

V. Stanowisko Z. Z. Z. w sprawie autonomji śląskiej i rozszerzenia granic województwa śląskiego.

W tej sprawie stwierdzamy z całym naciskiem, że zarówno w interesie Państwa i jego zwartości wewnętrznej, jak również w interesie szerokich mas pracujących nie leży utrzymanie jakiejkolwiek odrębności ustroju politycznego województwa śląskiego od reszty państwa. Przeciwnie, **jaknajściślejsze związanie Śląska z całem Państwem jest warunkiem nietylko siły Państwa, ale i koniecznym warunkiem dla stworzenia siły i jednolitego frontu polskiego świata pracy, który w całem państwie prowadzi walkę o nowy ustrój społeczno - gospodarczy,** o nową Polskę Pracy. Dlatego też zdecydowanie wypowiadamy się **przeciw autonomji politycznej** województwa śląskiego, a wysuwamy natomiast **postulat szerokiego samorządu gospodarczo-społecznego.**

Zamiast Sejmu Śląskiego domagamy się takiej reprezentacji, która byłaby wyrazicielką nie programów i ambicyj partyjnych, czy osobistych, a **wyrazicielką interesów i potrzeb gospodarczych i społecznych najszerszych mas pracujących.**

Jednocześnie Okręgowa Rada Zawodowa Z. Z. Z. stwierdza, że wszystkie **zagłębia przemysłowe: śląskie, dąbrowskie i chrzanowskie stanowią jednolity pod względem struktury gospodarczo - społecznej teren i dlatego powinny być złączone w jedną jednostkę administracyjną, t. j. w jedno województwo.** Urzeczywistnienie tego postulatu ma niesłychanie doniosłe znaczenie dla klasy pracującej, gdyż umożliwi on **ujednostajnienie warunków pracy i płacy w całym przemyśle górniczym i metalowym** oraz **stworzy podstawę i warunki do zbudowania wielkiego jednolitego i solidarnego frontu klasy pracującej przemysłu górniczego, hutniczego i metalowego.**

życie społeczne

Młodzież państwowa a nowa konstytucja

Nie chcemy nieokiełznanej wolności i swobód obywatelskich, niczem nienormowanych — społeczeństwo musi zostać ujęte w karby planowej pracy zespołowej na każdym szczeblu struktury państwowej pod przewodnictwem elity społecznej.

Nie chcemy równości, demokracja tak pojęta — jak pojmują ją ludzie ustroju zamierającego, t. zn. matematycznie i absolutnie — jest nam równie wroga i obca jak czasy przywilejów stanowych czy herbowych. Równość praw politycznych wobec Państwa przekształciła się dawno w beznadziejną nierówność na niekorzyść najwartościowszych i najużyteczniejszych, a z drugiej strony równość obowiązków wobec Państwa — okazała się pięknobarwną pokrywką, pod którą ci najbardziej Państwo eksploatować mogli, którzy najmniej mu świadczyli. Ci zaś, co istotnie wartościowy element w nim stanowili — nadmiernie zostali obarczeni.

Chcemy, by każdy dla Państwa, dla społeczeństwa, czy jak słowami serca i poezji powiedział Człowiek Woli i Rozumu Walery Sławek „na rzecz dobra zbiorowego", wszystkie swe siły oddał, a w miarę jego użyteczności i wydajności wysiłków i dobrej jego woli, aby można było mierzyć wartość jego dla Państwa i prawo do wpływania na bieg spraw publicznych.

Nie chcemy tolerować w życiu społecznem takiego stanu, w którym możliwe byłoby przedsiębranie czynności jakichkolwiek bez wzięcia za nie odpowiedzialności. Odpowiedzialność ta winna obowiązywać wobec tych, co do czuwania nad nią powołani zostali, odpowiedzialność winna być **jednostkowa**, zarówno za wykonane jak i zakreślone zamierzenia.

Nad organizacją życia społecznego we wszystkich jego przejawach musi czuwać Państwo. Ono w sobie koncentruje interesy wszystkich obywateli, jego potęga jest wykładnikiem mocy społeczeństwa. Nie jest „złem koniecznem", ale dobrem najwyższem. Nie chcemy, by zostawiało nurt życia społecznego własnemu biegowi, ale by go regulowało najściślej i najbezwzględniej i we wszystkich dziedzinach, gdyż czyniąc to, realizuje interesy i potrzeby całej rzeczywistości polskiej, choćby na powierzchownej niekorzyść jej odłamów drobnych. Jednostka najsilniej winna i musi być zespolona z Państwem, jemu podporządkowywując się całkowicie i w ten sposób rzetelnie wykonywując obowiązek własny wobec wszystkich i wobec siebie.

Do przeprowadzenia konsekwentnego i stałego tez i postulatów jakie narzuca rzeczywistość państwowa—konieczny jest rząd silny, zdrowy, będący wyrazem woli i interesów już nie tylko grup politycznych stanowych, narodowościowych, czy gospodarczych, lecz całości życia ogólnopaństwowego.

Państwo winno pielęgnować wartości społeczne, z pośród których praca i krew są najcenniejsze. Im należy się cześć i uznanie i dlatego elitę społeczeństwa winni tworzyć ludzie pracy. Oni muszą tworzyć tron Państwa, oni pożytek jego najlepiej rozumieć potrafią, oni muszą mieć przedewszystkiem możność wpływania na ciąg jego życia.

Nie oddzielamy myśli narodowej od myśli państwowej — wiedząc, że pokrywają się wzajemnie i wierząc, że interes państwa polskiego obejmuje sobą zawsze interes polskiego Narodu. W ideologji państwowej i w państwowym czynie widzimy najlepszą realizację idei narodowej.

Uważamy, że trzeba zmienić psychikę społeczeństwa polskiego, nie nawykłą do rozumienia nowych warunków i praw, degenerowaną stupięćdziesięciu latami niewoli, odwykłą od kategoryj państwowych. Dlatego opinja i postawa tej części, która kategorjami przedwojennemi jeszcze myśli, nie może być brana w rachubę, przy nowej organizacji życia społecznego, politycznego i gospodarczego Polski.

Taki jest punkt widzenia młodzieży państwowej na zagadnienia społeczno-polityczne, w najogólniejszych ich zarysach, w najgrubszych ich linjach. Nie możemy nie stwierdzić tego, iż nowa Konstytucja w olbrzymiej mierze realizuje nasz punkt widzenia, stając się krokiem naprzód do całkowitego przeobrażenia Państwa w dziedzinie życia gospodarczego — już głównie i przedewszystkiem.

Zasadniczego jednak postulatu t. zn. **zawodowego ustroju państwa konstytucja nie ustala**, byłoby to zresztą niemożliwe bez uprzedniego zorganizowania społeczeństwa w przymusowych związkach zawodowych. I w zmianie mentalności ogółu, w kierunku nastawienia jej na zagadnienia, potrzeby i zrzeszenia gospodarcze, ze zniwelowaniem możliwem lub unieszkodliwieniem partyj o obecnem ich obliczu i obecnej działalności.

To wszystko, co realizuje i wprowadza nowa Konstytucja, **zgrubsza biorąc, zgodne jest z naszemi postulatami i naszym światopoglądem, tylko nie wszystko i bodaj najważniejsze z tego czego chce nasz światopogląd nie zostało zrealizowane.**

Chcemy aby luźny związek między obywatelem a państwem, cechujący państwo indywidualistyczne — zastąpić ściślejszym powiązaniem gospodarczo - organizacyjnem. Miast państwa liberalno-kapitalistycznego — chcemy państwa korporacyjnego, właśnie wiążącego ze sobą swych obywateli za pośrednictwem zrzeszeń zawodowych, gospodarczych czy kulturalnych. Chcemy, by nowy ustrój opierał się na kontroli państwa nad produkcją, jej rozdziałem i całokształtem własnej wytwórczości, oraz na przymusowych związkach zawodowych.

Chcemy, by społeczeństwo dzieliło się nie wedle kryterjów politycznych, lecz zawodowych. Chcemy parlamentu nie politycznego, lecz zawodowo - gospodarczego a Państwo tak silne, by bez przeszkód i już bez okłamywań mogło czynić swą sprawiedliwość społeczną.

Tego niezawodnie nowa Konstytucja nam nie daje, ale przez próbę przemiany psychiki obywatela, jego stosunku do ogółu zagadnień ogólnopaństwowych — stwarza grunt do realizowania tych praw.

W dziedzinie politycznej nowa Konstytucja próbuje wydobyć na wierzch najlepsze siły społeczności polskiej, próbuje wszczepić w społeczeństwo zasady służby dla Państwa, obowiązkowości i odpowiedzialności za działania własne. Przez takie a nie inne ustosunkowanie wzajemne ciał ustawodawczych i Rządu — unika demoralizacji powszechnej. Przez takie zorganizowanie urzędu Prezydenta — urzeczywistnia pojęcie autorytetu i praworządności w Państwie. Przez silny rząd — zasady stałości i celowości polityki zarówno zewnętrznej jak i wewnętrznej, — niestety ogranicza się tylko do dziedziny społeczno - politycznej, właściwie **rozstrzyga definitywnie i stanowczo przedewszystkiem problem władzy.**

Nam, ruchowi państwowemu, nie wystarcza już to. To nie jest jeszcze Polska — Państwo Zorganizowanej Pracy i istotnej Sprawiedliwości Społecznej. Przeto wierzymy, że tej zmiany dokonamy my — a równie chętnie damy naszą pracę i siły jak oni serce i entuzjazm — że zmieni się całkowicie oblicze psychiczne społeczeństwa dzięki Nim i ich wartości — dokonamy już tej zmiany ostatecznie i tak jak my to czujemy, t. zn. bezkompromisowo.

Jan Kozielewski.

Zjazd Okręgowy Robotniczego Instytutu Oświaty i Kultury im. Stefana Żeromskiego

W niedzielę, dnia 31 marca b. r. odbyła się we Lwowie, w lokalu R. I. O. K. im. St. Żeromskiego konferencja okręgowa Oddziałów R. I. O. K. z licznym udziałem Delegatów ze Lwowa i z Oddziałów pozalwowskich. Zarząd Główny R. I. O. K. reprezentowali Ob. Ob. **Zakrzewska-Malinowska** i Sekretarz Gen. Instytutu Ob. **Konarski.**

Konferencję zagaił Prezes Lw. Oddziału R. I. O. K. Prof. **Kazimierz Zakrzewski,** powołując na przewodniczącego konferencji posła Dr. **Bronisława Wojciechowskiego,** a do Prezydjum Ob.**Karpfa** (Lwów), **Krzawieckiego** (Drohobycz) i **Straussa** (Kałusz), a na sekretarzy Ob. **Kowalskiego** i **Langa.**

Następnie wygłosiła przemówienie Ob. **Zakrzewska - Malinowska, Inż. Lesław Dreszer** wygłosił referat p. t. **„Obecna sytuacja polityczna i gospodarcza Polski"**, a **Prof. Dr. K. Zakrzewski** przedstawił ideologję R. I. O. K., formułując ją w szeregu tez. Ob. **Konarski** scharakteryzował założenia i metody pracy R. I. O. K. W żywej dyskusji zabierali głos Ob. Ob. **A. Andreasik, Dr. Zdzisław Mieniewski,** Ob. **Zakrzewska - Malinowska, Inż. Adam Heyda,** Ob. **Stefan Mokrzycki,** Ob. **Strauss** (Kałusz), **Mgr. Józef Majewski** i Ob. **Michał Lang.** Dyskusja wykazała całkowicie zgodny pogląd na zadania prac R. I. O. K. w środowiskach robotniczych.

Konferencja ukonstytutowała Prezydjum Wydziału Okręgowego Robotniczego Instytutu Oświaty i Kultury im. Stefana Żeromskiego województw południowo - wschodnich w nast. składzie: **Prezes: Kazimierz Zakrzewski,** członkowie: **Lesław Dreszer, Stefan Mokrzycki** i poseł **Bronisław Wojciechowski.**

Odczyt o nowej konstytucji w Żółkwi.

Staraniem Rady Pow. BBWR. w Żółkwi urządzono dnia 31. III. br. wielki publiczny odczyt na temat nowej Konstytucji. Prelegent, członek Komisji Konstytucyjnej, pos. dr. St. Mękarski ze Lwowa w świetnych wywodach zobrazował zasady i cechy nowej Konstytucji, podkreślając, że zapewnia ona Rzplitej prawdziwie silny i sprawiedliwy ustrój. Etapowa naprawa ustroju zakończona uchwaleniem Konstytucji w dniu 23. III. br. jest odzwierciedleniem obecnej polskiej rzeczywistości i polskiej psychiki. Odczyt, który odbył się w sali „Sokoła", gromadząc ponad 1000 osób z pośród inteligencji miasta oraz licznych włościan z sąsiednich gromad wzbudził u zgromadzonych niezwykle wielkie zainteresowanie, wyrażające się w niemilknących brawach.

Plenarne Zebranie Rady Powiatowej BBWR. w Sanoku.

W dniu 28 marca odbyło się plenarne posiedzenie Rady Pow. BBWR. w Sanoku, poświęcone całokształtowi prac za okres ub. roku oraz aktualnym zagadnieniom społeczno-gospodarczym i samorządowym. Po zagajeniu prezes poseł Augustyński wygłosił referat o obecnej sytuacji polityczno-gospodarczej w Państwie ,a sekretarz prof. Rolski składał sprawozdanie. Bilans prac za rok ubiegły obejmuje całkowite zorganizowanie komórek gminnych, gromadzkich oraz Komitetów miejskich, zorganizowanie kursu społeczno-samorządowego, wydatną akcję na rzecz powodzian, przeprowadzenie zbiórki na fundusz prasowy, oraz liczne referaty rolniczo-oddłużeniowe. W dziedzinie prac gospodarczych rozwinęła Rada Pow. silną akcję przez Sekcję rzemieślniczą oraz podsekcje rolniczo-hodowlane, pod kier. inż. Kościuszki, urządzając liczne konkursy, oraz sadowniczą. Dzięki należycie zorganizowanej sieci Komitetów gminnych akcja wyborcza dała pozytywne wyniki. W zakończeniu dyskusji ustalono program prac na rok bieżący.

POD OSTRYM KĄTEM.

Dziewięć lat

Warszawa, 3 kwietnia 1935 r.

To się tak samo nie zrobiło.

Dziewięć lat ciężkiego, mozolnego zmagania i wewnętrznego dojrzewania. Ludzie leczyli stare, zadawnione choroby. Dziewięć lat oswajania się z nową myślą i dojrzewania decyzji: sobiepańskie nawyki won — idę na służbę.

Ciężki to był marsz.

Po drodze trzeba było wyrzucać z plecaka przedmioty, które nakazem sentymentu dźwigaliśmy. Po drodze ciągłe skrzyżowania — ciągła konieczność decyzji i wyboru.

Wiele mijanych dróg wyglądało ponętnie. Wiele było zachwalanych — reklamowanych.

Zainteresowania oklaskujących tłumów szły zgoła innemi, łatwiejszemi drogami.

Młodociani efekciarze przy grzmotach oklasków mobilizowali tysiące. „Za pół roku w Polsce nie będzie bezrobotnych". Kiedy władza przejdzie w nasze ręce „zabraknie rąk do pracy". Tak mówią w swoich czasopismach i na zgromadzeniach głuptasy. Ale głuptasy zbierają oklaski, podniecają się — przygotowują nowe baloniki.

Ale to nic. Mimo to nadszedł wielki dzień — nowa konstytucja.

Ci, którzy przeszli ciężką dziewięcioletnią drogę, siądą na pięknym, przydrożnym wzgórzu, otrą pot z czoła i dumać będą. Przebyliśmy. Twarda, ale dobra szkoła. Nieraz trzeba było samemu sobie powiedzieć rozkaz i maszerować mimo to, że na pewnych odcinkach obserwowało się błędy oczywiste — błędy musiały być. Nieraz niefortunny piastun władzy fałszywie prowadził — niefortunni są nieunikneni. Nie jesteśmy narodem aniołów. Nieraz staroszlachecka duma podpowiadała bunt, wskazywała liczne powody a mimo to naród maszerował — generalnej perspektywy nie zatracił — zakreśloną na mapie naszej historji drogę przebył.

Zmordowany piechur odsapnął i dalej myśli.

Następny etap marszu, który przecież nigdy się skończy, będziemy odbywać z ulepszonym kompasem — to już dużo znaczy.

Musimy teraz opracować nową mapę życia społecznego. Nowe drogi, nowe granice zadań i kompetencyj, nowe formy podziału ciężarów, które naród musi dźwigać. W tej pracy nie może być bałaganu i trzeba pamiętać, że samo się to nie zrobi. Potrzebny jest doświadczony sztab myśli i pracy społecznej. Nad nową mapą życia społecznego muszą się pochylić mocne i twarde głowy.

kultura fizyczna

Kuźnia pracy

W ub. tygodniu, o czem już donosiliśmy w poprzednim numerze, odbył swe posiedzenie Miejski Komitet Wychowania Fizycznego i Przysposobienia pod przewodnictwem p. Prezydenta Drojanowskiego. Kto dotychczas obserwował pracę Miej. Kom. W. F. we Lwowie — przyzna, że niewątpliwie w rozwoju w. f. i sportów w naszem mieście odgrywa wspomniany Komitet w ostatnich kilku latach dominującą rolę i że działalnością swą zyskał sobie rzetelne uznanie.

Niemal każda bez wyjątku poważna akcja w. f. czy sportowa we Lwowie, jeżeli nie w zupełności, to w znacznej mierze przeprowadzana jest dzięki Miej. Kom.

Z tych to względów zapadłe ostatnio uchwały na Miej. Komitecie, traktujące o dalszej linji postępowania mają specjalne znaczenie dla dalszej akcji w. f. i sportów we Lwowie. Tematem obrad odbytego posiedzenia było między innemi: sprawozdanie za rok ubiegły, budżet na rok 1935/36 i wybór wiceprzewodniczącego.

Odkładając do następnego numeru omówienia budżetu na rok 1935/36 i zamierzeń na przyszłość — omówimy obecnie pokrótce dorobek roku ubiegłego.

Ostatnie lata działalności były okresem o charakterze wybitnie inwestycyjnym. Do zrobienia a raczej odrobienia było b. wiele. Dzięki poparciu zamierzeń Miej. Kom. przez P. U. W. F. i Fundusz Pracy akcja na tym odcinku dała b. poważne rezultaty. Lwów niemal w zupełności nie miał odpowiednich kąpielisk, którą to kwestję dziś rozwiązano w zupełności.

Po „żelaznej Wodzie" oddano do użytku pod koniec ub. roku kąpielisko w Zamarstynowie, przygotowane dla najszerszych warstw ludności miasta, następnie zaś krytą pływalnię.

Najlepiej ilustrują ważność nowych kąpielisk cyfry: na „żelaznej Wodzie" kąpało się w ub. sezonie w ciągu 162 dni 52.184 osób, przeciętnie 322 osób dziennie. Kąpielisko w Zamarstynowie, które otwarto w drugiej połowie września, w ciągu kilku dni odwiedziło 1.240 osób. Z krytej pływalni przy ul. Jabłonowskich w ciągu 4 miesięcy korzystało 7.150 osób; z tej cyfry wypada na publiczność 1.900, na zrzeszenia 2.950 i na uczni, co nas specjalnie cieszy, 2.300. Wszelkie zamierzenia sfer czysto sportowych były jak najbardziej popierane, dość wspomnieć, że dochód z szeregu zawodów dla Miej. Kom. wynosił 11%. Przeprowadzono szereg kursów nauki pływania, z której korzystało tysięcy osób.

Podając ten bardzo pobieżny rys kąpielisk należy zaznaczyć, że są one urządzone według wszelkich wymogów ostatniej doby i coraz to bardziej ulepszane (np. na „żelaznej Wodzie" wybudowano dodatkowe szatnie, natryski, rozszerzono plażę, dom dla dozorcy i t. p.), zaś kryta pływalnia stanowi jeden z najlepszych i najładniejszych tego rodzaju objektów w Europie. Kąpieliska nie były obliczone na zysk, ale postawione jako placówki wychowania fizycznego oddają wielkie usługi ludności Lwowa.

Dużo uwagi poświęcił Miej. Kom. budowie t. zw. „dziecińców", są to objekty, złożone z baseniku z bież. wodą, drugiego z piaskiem, obydwa o wymiarach 16 × 8 m., przy nich ustawione są zwykle: huśtawka, dwie równoważnie i t. p. i przeznaczone wyłącznie dla dziatwy, rekrutującej się z najuboższych sfer. Akcja ta nadzwyczaj ważna, po pracach dokonanych w ub. r. dała następujące rezultaty: 7 kompletnych dziecińców i 22 piaskowców.

Z dalszych prac wymienić należy gruntowną przebudowę, połączoną z wprowadzeniem natrysków, parku sportowego T. Z. R., z którego korzystało 12 zakładów naukowych, pozatem odbyły się na niem 2 półkolonje dzieci w okresie wakacyjnym. Wiele pracy i uwagi poświęcono prowadzeniu hali sportowej, strzelnicy małokalibrowej, które to objekty dopełniają dorobek ostatnich lat Miej. Kom. Wspomnieć jeszcze należy o wydatnem wsparciu przy inwestycji boiska stowarzyszeń robotniczych na Bogdanówce i rozpoczętych pracach przy budowie boiska Ośrodka W. F.

Wśród całej plejady innych drobniejszych spraw podnieść należy: dotacje Miej. Kom. na poradnię sportowo-lekarską, bez której nie sposób sobie dziś wyobrazić ruchu sportowego i w której zbadano w okresie sprawozdawczym 1.585 mężczyzn i 638 kobiet, wydatną pomoc dla Ośrodka W. F., w którym przeprowadzono 15 różnego rodzaju kursów męskich, z których korzystało 549 osób i 6 żeńskich z frekwencją 560 osób.

Wykonanie budżetu Miej. Kom. było niezwykle celowe i oszczędne, wskutek czego każdy grosz wydany przez Komitet dał tak poważne rezultaty. Administracyjnie gospodarka Miej. Kom. wykazuje wielką sprężystość, dokładność i skrupulatność, z której mogą być dumni przewodniczący sekcji admin. gosp. dr. Nowak-Przygodzki oraz jego prawa ręka intendent Miej. Kom. p. Stanisław Zalewski, st. rewident Izby Obrachunkowej Magistratu.

Miej. Kom. organizował również wespół z Związkami Sportowemi szereg zawodów, niemniej specjalnej akcji w kierunku akcji w. f. i sportów dotychczas nie wykazywał, skupiając główną swą uwagę na przygotowaniu środków do tego, t. zn. akcji inwestycyjnej. Ograniczano się do akcji propagandowej na różnych odcinkach a jedynie sprawą zakrojoną na większą skalę a przeprowadzoną przez Miej. Kom. była w ub. r. sprawa P. O. S.-u o czem wielokrotnie szczegółowo już pisaliśmy przy innych okazjach tak, że jedynie ograniczymy się do uwagi, że osiągnięto najlepsze rezultaty w dotychczasowych poczynaniach. Wielokrotna pomoc dla stowarzyszeń i cała litanja innych spraw zamyka ub. rok ożywionej działalności Miej. Kom., który w naszem mieście cieszy się wyjątkowo wielkim autorytetem i uznaniem.

O planach na r. 1935/36 za tydzień.

Żółte niebezpieczeństwo

„Gazeta Polska" zamieściła ostatnio ciekawe uwagi:

O sporcie japońskim słyszy się od niedawna. Ostatnie jednak dziesięć lat były nieprzerwanym triumfalnym pochodem sportu krainy wschodzącego słońca. Na olimpjadzie w Los Angeles „żółte niebezpieczeństwo" w sporcie stało się już zupełnie wyraźne. W pływaniu Japonja zachwiała hegemonją Ameryki, a we wszystkich innych dziedzinach przeszła wszelkie oczekiwania przeciwników. Za przykładem Japonji również i w innych wschodnich krajach, jak Mandżukuo, Filipiny i Chiny sport ogarnia coraz szersze masy.

Japonja prowadzi obecnie kampanję, aby za wszelką cenę igrzyska olimpijskie w 1940 roku odbywały się w Tokio, w 1940 roku bowiem Japonja obchodzi niezwykłą uroczystość 2.600 rocznicę założenia cesarstwa. Z tej okazji Japonja chce urządzić wielką międzynarodową wystawę światową, a pozatem uświetnić obchody i uroczystości olimpjadą, która zgromadziłaby w stolicy Japonji sportowców z całego świata. Sprawa ta, jak wiadomo, nie jest dotychczas rozstrzygnięta. Dopiero w 1936 roku zapadnie decyzja.

Japonja, już obecnie przewiduje, że organizacja igrzysk zostanie jej powierzona i rozpoczęła przygotowania do olimpjady.

Z inicjatywy zarządu m. Tokio opracowano plany budowy olbrzymiego stadjonu o powierzchni 900 tys. stóp kwadratowych. Miasto przeznacza na budowę tego stadjonu 5 milj. jen. Obok stadjonu zbudowany zostanie olbrzymi hotel, który będzie mógł pomieścić kilka tysięcy sportowców. Rząd japoński przyrzekł organizatorom wydatną pomoc finansową. Pozatem parlament wezwał rząd, aby przeznaczył znaczne subwencje na koszta sprowadzenia do Japonji olimpijczyków ze wszystkich krańców świata.

REDAKCJA OTWARTA CODZIEŃ OD 12—2.
ADMINISTRACJA OD 11—2 I OD 18—19 WIECZ. Z WYJĄTKIEM NIEDZIEL I ŚWIĄT.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, KOPERNIKA 9, I. P. TELEFON 33-42 i 90-67. — KONTO CZEKOWE P. K. O. „KADRA" 503.914.
PRENUMERATA MIESIĘCZNA 1 ZŁ., ROCZNA 10 ZŁ.

Redaktor odpowiedzialny: dr. Wacław Mejbaum.
Lwowska Drukarnia Nowoczesna — Pasaż Mikolascha. Tel. 16-76.